

HENRYK ŁOWMIĄŃSKI (Poznań)

PROBLEMATYKA POCZĄTKÓW PAŃSTWA POLSKIEGO W NOW- SZYCH BADANIACH HISTORYCZNYCH¹

Dzisiejsza wizja początków państwa polskiego wyraźnie harmonizuje pod względem chronologii procesu i identyfikacji głównego ośrodka organizacyjnego z wersją Galla o Siemowicie i jego następcach rozszerzających „trudem” i mieczem z Gniezna granice *ducatus Poloniae*. Jednakowoż zbieżność kończy się na tych ogólnych ramach politycznych, które wypełniamy zgoła odmienną treścią niż pierwszy kronikarz, zastępując Gallowe *bella regum atque ducum* rekonstrukcją skomplikowanych przemian dziejowych.

W obecnym omówieniu mamy zastanowić się nad tymi aspektami procesu dziejowego, które wiążą się z początkami państwa polskiego i stanowią przedmiot dzisiejszych badań historycznych. Wydaje się też rzeczą słuszną skoncentrowanie uwagi na badaniach nowszych — ostatniego XXX-lecia, które posunęło znacznie naprzód znajomość omawianego przedmiotu, wniknęło w głębsze podłoże przeobrażeń, które znacznie zmieniły obraz kraju i struktury jego społeczeństwa, i wniosło nowe elementy do metod badawczych. Na wstępie ustalimy zakres problemowy rozważań, ten zaś powinien odpowiadać naturze przedmiotu, którym się zajmiemy, to jest naturze państwa w ogólności i konkretnym warunkom powstania państwa polskiego w szczególności. Zagadnienie istoty państwa jest stare i rozległe, wykorzystamy te dane odnośnej dyskusji, które wydają się najbardziej przydatne dla naszego celu. G. Jellinek, przedstawiciel kierunku pozytywistycznego w nauce prawa formułował znaną koncepcję „trzech elementów państwa” w następujących słowach: „Substrat państwa stanowią ludzie, wydający rozkazy oraz ludzie dający im posłuch. Oczywiście państwo posiada również obszar, lecz sięgnąwszy w głąb kwestii dojdziemy do przeświadczenia, że także obszar stanowi pierwiastek ściśle związany z człowiekiem”². Degradacja trzeciego elementu stanowi

¹ Obecny artykuł został ogłoszony w formie skróconej jako wykład publiczny w dniu 10 IX 1974 r. na XI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Toruniu.

² J. G. Jellinek, *Ogólna nauka o państwie*, ks. 2 - 3, Warszawa 1924, s. 43. Co do koncepcji trzech elementów państwa por. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 1, Warszawa 1963, s. 13 i p. 18. Inny, również marksistowski punkt widzenia na państwo reprezentuje S. Ebrlich, *Wstęp do nauki o państwie i prawie*, Warszawa 1971.

jakby gest w stronę koncepcji L. Duguita kwestionującego konstytutywny charakter terytorium, jednak ta koncepcja ma uzasadnienie tylko logiczne, a nie praktyczne, bowiem historyk nie spotyka się z państwami pozbawionymi podstawy terytorialnej. Toteż np. O. Balzer traktował trzy elementy równoważnie: „Na pojęcie państwa składają się trzy czynniki, łączą się one w następującej definicji: państwo jest to organiczne połączenie pewnego ludu na pewnym terytorium osiedlonego, pod pewną wspólną władzą”³. Materializm historyczny nie kwestionuje trzech elementów, będących faktem oczywistym⁴, jednak widzi istotę państwa nie w samym ich połączeniu, jak to czynili pozycywiści, lecz w charakterze tego połączenia. Istnieją bowiem społeczeństwa, w których władza należy do ludu, i społeczeństwa, w których władza się wyodrębnia i zostaje przejęta przez grupę odgórną osiągającą zarazem kontrolę nad środkami produkcji i obciążającą pozostałą ludność świadczeniami na swoją korzyść. Dopiero ta druga forma organizacyjna, tak różna od pierwszej, właściwa społeczeństwom klasowym, stanowi państwo. Można więc odróżnić społeczeństwa przedpaństwowe dwuelementowe, w których władza jest identyczna z ludem (gdyż starszyzna znajduje się pod jego kontrolą) i społeczeństwa państwowe trzelementowe z władzą wyodrębnioną. Powstanie państwa to przeobrażenie społeczeństwa dwuelementowego w społeczeństwo trzelementowe. Badania nad początkami państwa dają się przeto sprowadzić do trzech ramowych zagadnień:

1) lud, czyli człon społeczeństwa plemiennego, dwuelementowego, przekształcający się w substrat społeczeństwa trzelementowego — państwa;

2) władza *in statu nascendi*, czyli wyodrębnienie grupy panującej łącznie z utworzeniem aparatu państwowego i obciążeniem ludności powinnościami kontrolowanymi przez tę władzę;

3) terytorium, czyli opanowanie przez ośrodek organizacyjno-państwowy obszaru zamieszkanego przez cały substrat plemienny państwa.

Tak wypełniając ramowy schemat teoretycznoprawny żywą konkretną treścią historyczną uwzględnimy wszystkie kółka mechanizmu organizacyjno-państwowego, w jego konkretnym uwarunkowaniu. Pominęliśmy tylko kwestię genezy, czyli przyczyn sprawczych powstania państwa. Metoda materializmu historycznego daje wskazówkę, gdzie ich należy szukać, zgodną zresztą z obserwacją faktów historycznych. Jeżeli przez długie tysiąclecia zaawansowanej kultury plemiona nie umiały stworzyć ustroju państwowego, mimo istnienia starszyny plemiennej, to zapewne nie tylko dlatego, że tak trudna była

³ O. Balzer, *Historia ustroju Polski*. Skrypt wykładów uniwersyteckich, Lwów 1933, s. 5.

⁴ S. Zawadzki, *Tradycyjne rozbieżności w sporze o istotę państwa*, w: *Spór o istotę państwa*, Warszawa 1961, s. 24: „Teoria marksistowska bynajmniej nie neguje faktu, że państwo posiada określone terytorium, władzę najwyższą, że nie może ono istnieć bez ludności. Nie do pomyślenia jest przeciwnie państwo w jakiejś próżni geograficznej czy społecznej. Nie można jednak utożsamiać warunków nieodzownych dla istnienia władzy państwowej z jego istotą”.

inwencja organizacyjna, ale przede wszystkim z tego powodu, że społeczeństwo długo nie miało dostatecznych środków materialnych, dostatecznych nadwyżek produkcyjnych potrzebnych do utrzymania aparatu państwowego i góry panującej. Tę ekonomiczną, podstawową przyczynę powstania państwa wypadnie rozpatrzyć w punkcie pierwszym dotyczącym ludu, bowiem jego dziełem jest osiągnięcie wyższych form technicznych i podniesienie produkcji do poziomu umożliwiającego stworzenie państwa. Spełnienie warunku ekonomicznego nie powodowało mechanicznego przejścia do ustroju państwowego, ten bowiem mogło stworzyć tylko społeczeństwo znające model państwa i akceptujące ten model. Słowem obok ekonomicznej wchodzi w grę przyczyna ideologiczna, którą umieścimy w punkcie drugim, gdyż realizacja nowego modelu była przede wszystkim dziełem najbardziej zainteresowanej starszyzny plemiennej.

Zanim przystąpimy do omówienia postawionych zagadnień i nowszej literatury, traktowanej w wyborze, wypada zastanowić się nad dyskusyjną kwestią względnego wkładu do odnośnych badań ze strony zainteresowanych nimi dyscyplin, głównie historii, archeologii i językoznawstwa, operujących odpowiednimi kategoriami źródeł: pisanych materialnych oraz językowych, zwłaszcza toponomastycznych. Szczególne walory jako instrument badań mają źródła pisane, ponieważ mowa ludzka, którą swymi znakami utrwalają, służy do oddania — z całą precyzją dostępną danej epoce i środowisku — wszystkich zjawisk i faktów związanych z istnieniem i funkcjonowaniem społeczeństwa w ogóle, a państwa w szczególności. Za pomocą źródeł pisanych historyk może wypełnić cały kwestionariusz zagadnień związanych z problematyką państwa, pod warunkiem oczywiście powstania i zachowania się całego odpowiedniego zasobu źródeł, jak to jest w czasach nowszych. Trudności wynikają dopiero przy braku źródeł pisanych, które niestety dla początkowej doby państw słowiańskich, w tym i Polski, są ubogie. Będąc w przymusowej sytuacji historycy uciekają się do pomocy archeologii i językoznawstwa w celu wypełnienia luk we własnych wiadomościach. Archeologia ma tę wyższość nad historią wczesnego średniowiecza, że rozporządza wielkim zasobem źródeł, czyli pozostałości materialnych wydobytych z ziemi i ten zasób ustawicznie i wydatnie pomnaża, podczas gdy zasób źródeł historycznych, praktycznie biorąc, się nie zwiększa. W źródłach archeologicznych znajdują odbicie następujące fakty przeszłości:

- 1) kultura materialna w szczególności technika produkcji i używane przez nią narzędzia.
- 2) rozmieszczenie osadnictwa i jego formy przestrzenne,
- 3) wymiana handlowa, zwłaszcza z zagranicą, skarby kruscowe,
- 4) grody jako ośrodki osadnictwa oraz gospodarki i punkty obronne,
- 5) obrządek grzebalny.
- 6) budownictwo murowane, świeckie (palatia) i sakralne.

To wyliczenie unaocznia, w jakim stopniu dane archeologiczne są przydatne w badaniach nad początkami państwa. Odnoszą się one przede wszystkim



kim do tego zakresu problematyki, który objęliśmy określeniem „lud”, a więc do kultury materialnej ludności, jej gospodarki, osadnictwa. Pod tym względem pomoc archeologii jest bezcenna⁵. Bez porównania mniejsza jest przydatność źródeł archeologicznych w zakresie formowania się władzy państwowej. Tu zwłaszcza ujawnia się ta ujemna strona pozostałości materialnych, że powstają one nie w celach informacyjnych, jak źródła pisane, ale praktyczno-użytkowych, toteż ich wymowa w kwestiach np. władzy, a nawet zróżnicowania społecznego, rzadko bywa jednoznaczna, nigdy nie może

⁵ Na nieporozumieniu polega twierdzenie A. Nadolskiego, *Niektóre problemy z zakresu historii wojskowej w „Początkach Polski” Henryka Łowmiańskiego*. Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 22 (1974), s. 285: „Programowy sceptycyzm okazywany przezeń [tj. H. Łowmiańskiego] w tym zakresie [tj. źródeł archeologicznych] jest powszechnie znany”. Autor powołuje się przy tym na opinie K. Jażdżewskiego, K. Tymienieckiego i B. Kostrzewskiego, którzy zresztą w powołanych miejscach nie wspominają o sceptycyzmie. Zdaje mi się, że autor nie bardzo rozgranicza pojęcia krytycyzmu i sceptycyzmu, ale tylko „programowy sceptycyzm”, czyli wątpliwość w jakakolwiek przydatność źródeł archeologicznych może budzić uzasadnione zastrzeżenia. Otóż „programowy sceptycyzm” w dziedzinie archeologii jest mi całkowicie obcy, o czym może przekonać nawet pobieżne przejście moich prac. Występuję natomiast przeciw wykorzystaniu źródeł archeologicznych niewłaściwą metodą, nie liczącą się z wieloznacznością tych źródeł w jednych kwestiach, a zupełnym w nich brakiem odpowiedzi na inne kwestie. Pozostają pod tym względem w zasadniczej zgodzie z J. Kostrzewskim, *Kultura prapolska*, wyd. 3, Warszawa 1962, s. 12, gdy stwierdzał, że prahistoria dostarcza „skąpych wiadomości o kulturze duchowej i społecznej” i stąd praca jego w obu tych zakresach ma z konieczności „charakter raczej kompilacyjny” i opiera się „przeważnie na obcych sądach”. W szczególności stwierdzam fakt oczywisty, że archeologia zdana na własne siły, nie potrafi rozwiązywać żadnych zagadnień etnicznych, że w problematyce etnogenezy może pełnić tylko pomocniczą funkcję, mianowicie w nawiązaniu do danych językowych i historycznych. Nadolski (s. 286), a przed nim K. Jażdżewski, *Z problematyki początków Słowiańszczyzny i Polski*, t. 1, Łódź 1968, s. 16, zarzucają mi rzekomą niekonsekwencję w posługiwaniu się danymi archeologii w naświetlaniu zagadnień etnicznych, przeocząją jednak, że w przytoczonych przez nich wypadkach dane te używam pomocniczo w skojarzeniu z faktami językowymi lub historycznymi. Jażdżewski powziął nawet podejrzenie, że ustaliłem na podstawie danych archeologicznych indoeuropejski charakter kultury andronowskiej. Tak bynajmniej nie było i być nie mogło. Wniosek wysnułem z badań historyczno-lingwistycznych orzekających, że z okolic Morza Aralskiego nastąpiła migracja dwóch potężnych fal etnicznych: irańskiej w kierunku Azji Mniejszej oraz indyjskiej — na historyczne siedziby. Migracja przypada na dobę kultury andronowskiej (1700 - 1200 p.n.e. według S. W. Kisieleva). Terytorium wyjściowe migracji musiało być znaczne, a temu warunkowi odpowiada nadaralska kultura andronowska. Por. E. Meyer, *Das erste Auftreten der Arier in der Geschichte*, S. B. der Königl. Preuss. Akad. d. Wiss., Berlin 1908, s. 14 - 19. Nawiązanie Ariów do kultury andronowskiej jest akceptowane przez część badaczy, przez innych odrzucone, jak ostatnio: E. Grantonovskij, *Rannijaz istorija iranskich plemen Perednej Azii*, Moskva 1970, zob. s. 20 in., 48 in. etc. (o nawiązaniach do kultury andronowskiej); w tej pracy literatura zagadnienia. Twierdzenie K. Jażdżewskiego (s. 129), jakoby w mojej pracy wyznaczono archeologii „trzeciorzędną pomocniczą i akeydentalną rolę służebną w stosunku do tradycyjnie pojmowanej historii i językoznawstwa”, może być (i to częściowo) słuszne w odniesieniu do zagadnień etnicznych, ale nie do całokształtu problematyki.

Na nieporozumieniu polega zarzut A. Nadolskiego (s. 285 in.), jakoby niewłaści-

odznaczać się precyzyjnością. Co prawda można przytoczyć przykład, kiedy np. forma grodu dostarcza wyraźnej wskazówki co do charakteru władzy, ale przykład dotyczy przedpaństwowej doby łużyckiej, mianowicie grodu w Biskupinie. Nie wykazuje on śladów zróżnicowania społecznego, składa się z ponad 100 domów o zbliżonych rozmiarach, panuje w nim widoczna równość demokratyczna, chociaż prawidłowość planu i wysiłek włożony w budowę świadczy, jak pisał J. Kostrzewski, „o istnieniu zwartej organizacji szczepowej pod silną władzą umiejacą narzucać swą wolę ogółowi”⁶. Jednak wobec demokratycznego charakteru ludu biskupińskiego nie mogła to być władza wyodrębniona: zgodzimy się z Z. Rajewskim, że naczelnik był w nim obierany, a „właściwą instytucją, gdzie zapadały zasadnicze uchwały, był wiec wszystkich dorosłych członków rodu”⁷ (raczej plemienia). Jednakowoż w odniesieniu do badań nad początkami państwowości w Polsce wczesnośredniowiecznej wskazówki płynące z obserwacji biskupińskiej są raczej negatywne, przeczą bowiem konieczności, ażeby budowa nawet silnego i znacznego grodu była świadectwem istnienia wyodrębnionej władzy książęcej. Presja wewnętrzna przedpaństwowej grupy społecznej mogła przez dłuższy lub krótszy okres przejściowy pobudzać tę grupę do znacznego i dobrze zorganizowanego wysiłku koło budowy umocnień obronnych równie skutecznie jak nakaz skryształizowanej władzy państwowej. Dwuznaczność świadectw archeologicznych utrudnia ich wykorzystanie przy śledzeniu początków organizacji państwowej. Zgodzimy się z S. Grodziskim, który ostatnio zabiera głos w tej sprawie⁸, że grodzisko pozwala wnosić o rozmiarach odnośnej grupy społecznej oraz o jej umiejętnościach technicznych i organi-

wie imputował K. Marksowi przypisywanie względnego znaczenia źródeł archeologicznych, podczas gdy w rzeczywistości Marks silnie podkreślał w *Kapitale* doniosłość tych źródeł w badaniach. Nigdy w to nie wątpiłem, że Marks miał wysokie pojęcie o wadze danych archeologii, co zresztą unaocznia i cytaty z *Kapitału* przytoczony w mojej pracy. Nieporozumienie wynikało stąd, iż w rzeczywistości pojęcia „doniosły” i „względny” nie wykluczają się nawzajem. *Słownik języka polskiego* (red. W. Doroszewski) 10, Warszawa 1968, s. 360, objaśniając wyraz „względny” przytacza słowa Szobera: „Poprawność językowa ma wartość tylko względną”. Któż posądzi Stanisława Szobera autora *Słownika poprawnej polszczyzny*, że nie uważał poprawności językowej za rzecz wielkiej doniosłości; a przytoczone wyżej słowa J. Kostrzewskiego o archeologii wskazują, że ten czołowy polski archeolog oceniał wartość jej danych o przeszłości jako względną, co nie przeczy bynajmniej jej doniosłości.

⁶ J. Kostrzewski (W. Chmielewski, K. Jażdżewski), *Pradzieje Polski*, wyd. 2, Wrocław etc. 1965, s. 205.

⁷ Z. Rajewski, *1000 lat Biskupina i jego okolic*, Warszawa 1958, s. 73. Por. tenże, *Biskupin, osiedle obronne sprzed 2500 lat. Przewodnik*, wyd. 5, Poznań 1972, s. 19; S. Trawkowski, *Jak powstawała Polska*, Warszawa 1969, s. 29; W. Hensel, *Polska starożytna*, Wrocław 1973, s. 225, por. s. 228.

⁸ S. Grodziski, *O nową syntezę historii źródeł prawa polskiego*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 26/1 (1974), s. 1 - 19, zob. s. 16. Co dotyczy „archeologii prawniczej” służy ona raczej do poznania kultury materialnej związanej z prawem niż do ułatwienia znajomości samego prawa, por. W. Maisel, *Archeologia prawnicza*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 19/2 (1967), s. 38 - 48.

zacyjnych; nie sądzymy natomiast, ażeby na gruncie polskim dostarczało wyraźnego kryterium dla określenia formy jej ustroju politycznego⁹. A przecież budownictwo grodowe było najściślej związane z funkcjonowaniem organizacji politycznej i z tego powodu było teoretycznie predestynowane do świadczenia o formie tej organizacji. Za wyraźny dowód istnienia państwa można uznać budownictwo murowane, to jednak zaczyna się w czasach, gdy o władzy państwowej dobrze wiadomo ze świadectw pisanych. Słowem, archeologia wnosi do zagadnienia władzy państwowej materiał ilustracyjny godny uwagi, naświetlający warunki, w jakich się rozwinęła, nie ujawnia natomiast kryterium do ustalenia jej początków.

Wreszcie wydaje się problematyczna ewentualność uzyskania ze strony archeologii niezależnych wskazówek (tj. dających się jednoznacznie wyinterpretować bez pomocy źródeł pisanych) w zakresie rozwoju terytorium państwowego. Granice grup kulturowych mogły, ale nie musiały dokładnie odpowiadać granicom plemiennym, państwo zaś mogło burzyć schemat dawnych podziałów plemiennych. Wiemy wprawdzie, że państwa słowiańskie formowały się z jednolitych grup etnicznych, z najbliższej z sobą spokrewnionych plemion, ale to ustalenie zawdzięczamy świadectwom pisanim i danym językoznawczym. Od archeologii moglibyśmy oczekiwać sprawdzenia, w jakiej mierze granice zewnętrzno-państwowe i wewnętrzno-administracyjne odpowiadają „geografii kulturowej” kraju.

Archeologowie rozporządzając niezmiernym i wciąż wzbogacającym dzięki nowym znaleziskom materiałem wczesnośredniowiecznym i mając doskonałą znajomość tego materiału chętnie zabierają głos w celu naświetlenia procesów organizacyjno-państwowych na ziemiach polskich¹⁰. Ten głos zasługuje na szczególną uwagę ze względu na jego „zaplecze archeologiczne”. Jednakowoż merytoryczny walor odnośnych wniosków jest uzależniony od możliwie pełnego wykorzystania źródeł pisanych, mających podstawowe w danej problematyce znaczenie, właściwą metodę krytyczną. Nie wymaga

⁹ Wiadomo np., że Mieszko I „przebudowuje grody i buduje nowe, zastosowując po raz pierwszy ulepszony, ściśle rodzimy system budowy wałów”, J. Kostrzewski, w: *Pradzieje Polski*, wyd. 3, Wrocław 1965, s. 317. Jeśli to budownictwo ma nawet stanowić wskazówkę co do istnienia organizacji państwowej, będzie to wskazówka spóźniona, gdyż o istnieniu państwa w Polsce w tym czasie już informują źródła pisane. Nasuwa też wątpliwości interpretacja grodków „książęcych” jako ośrodków władzy państwowej. Omówił je ostatnio na obszarze zachodniej Słowiańszczyzny A. Hejna, *Zu den Anfängen der Fürsten- und Herrensitze im westslawischen Raum*, Vznik a počátky Slovanů 7, Praha 1973, s. 49 - 76; na ziemiach polskich s. 70 - 72. Por. Łowmiański *Początki Polski*, t. 4, s. 131; t. 5, s. 234 n.

¹⁰ Zwłaszcza szerokie syntetyczne ujęcia daje W. Hensel, *Najdawniejsze stolice Polski: Gniezno, Kruszwica, Poznań*, Warszawa 1960; tenże, *Polska przed tysiącem lat*, wyd. 3, Wrocław 1967; tenże, *Początki państwa polskiego i jego kultury*, Wrocław 1971 oraz w streszczeniu: tenże, *Die Anfänge des Staatswesens und des Christentums in Polen*, w: *Geschichte der Ost- und Westkirche in ihren wechselseitigen Beziehungen* (Annales Instituti Slavici, 1.3, Wiesbaden 1967 s. 15 - 28.

komentarzy niewątpliwa celowość konfrontacji gotowych koncepcji historycznych z wynikami badań archeologicznych i vice versa.

Trzecia dyscyplina, językoznawstwo, pełni doniosłą funkcję w badaniach nad procesami etnicznymi w zamierchłej przeszłości, a skromniejszą rolę odgrywa przy śledzeniu początków państwowości. Niemniej jest to rola ważna, chociaż pomocnicza. Językoznawstwu zawdzięczamy kompetentną analizę etymologiczną nazw plemiennych, osobowych, miejscowych oraz terminów, czyli szczególnej wagi, można powiedzieć centralnych ze stanowiska semantycznego, elementów źródeł pisanych. Pozbawione nazw źródło traci charakter konkretny, nie daje się związać z określonym miejscem i środowiskiem, a także momentem chronologicznym, staje się nieużyteczne jako świadectwo przeszłości (por. np. głośną „zapiskę toparchy greckiego”, rzekome źródło do dziejów Rusi z końca X w.). Językoznawstwo przychodzi historykowi z walną pomocą wybawiając go z niebezpieczeństwa błędnych etymologii i w rezultacie mylnej interpretacji źródeł. Oprócz oddania tej ogólnej usługi językoznawstwo niesie pomoc w badaniach nad problemem „ludu” ustalając jego odpowiedniki językowe — rzecz niemałej wagi, gdyż państwa słowiańskie powstawały na obszarach w zasadzie jednolitych pod względem etnicznym i językowym. Historycy uzyskują pomoc ze strony językoznawstwa w różnych szczegółowych kwestiach, jak np. wędrówka terminów kościelnych będąca śladem oddziaływań ideologicznych nie tylko w zakresie religii, ale i przekazywania modelu państwowego. Jednakowoż dane językowe, tak użyteczne w badaniach historycznych, nie dają podstawy — ze względu na swój fragmentaryczny charakter w stosunku do problematyki państwa — do stworzenia „językoznawczej koncepcji” jego początków, a nawet koncepcji jego poszczególnych elementów, stanowiących w ich całej rozciągłości domenę badań historycznych.

Przejdziemy obecnie do przeglądu problematyki w zakresie trzech elementów państwa. To analityczne ujęcie pozostaje w zgodzie z głównym nurtem badań, w którym dominowały studia nad poszczególnymi zagadnieniami, a ujęcia całościowe przybierały przeważnie formę ogólnych, przy całej twórczej inwencji, omówień. Podejmowano też próby całościowego spojrzenia na początki państwa polskiego w zbiorowych dziełach w formie luźnego opracowania poszczególnych wyodrębnionych kwestii, jak to miało miejsce w okresie millennium na konferencji warszawskiej w 1960¹¹ r., oraz w *Księdze Ty-siąclecia* pt. *Początki państwa polskiego* zredagowanej w Poznaniu i ogłoszonej w 1962 r. Omówienie całokształtu zagadnień (dotąd nie zakończone) przedstawiłem w pracy *Początki Polski*, głównie w tomach 3 - 5.

LUD

W dobie formowania się państwa ziemie polskie były od dawien dawna zamieszkałe przez ludność słowiańską, która w V - VII w. skolonizowała

¹¹ Kwartalnik Historyczny 67 (1960), s. 693 - 1116.

terenach Połabia, Czech, Słowacji a częściowo i Półwyspu Bałkańskiego. Jej pełna stabilizacja w zakresie ruchów dalekosieżnych nastąpiła w VII w.¹² W historiografii naszej lat pięćdziesiątych dominował pogląd, że około tego czasu, tj. u schyłku starożytności i na progu wczesnego średniowiecza, nastąpił u Słowian przełom gospodarczy polegający na przejściu od wypaleniskowej czyli bezornej uprawy ziemi, jako systemu przeważającego, do posługiwania się głównie techniką orną¹³. Lata sześćdziesiąte przyniosły rewizję tego poglądu dokonaną przez archeologów, których argumentacja rozwijała się w dwóch kierunkach

Po pierwsze wskazywano, jak to czynił zwłaszcza K. Jażdżewski, nawiązując zresztą do faktów i dawniej znanych, na ślady ornej uprawy ziemi, datowane od II tys. p.n.e., mianowicie w rejonie wokół M. Północnego i na przyległych terenach bałtyckich i znacznie późniejsze, niemniej sięgające

¹² Por. H. Łowmiański, *Podstawy gospodarczo-społeczne powstania państwa polskiego i jego rozwoju do początków XII wieku*, Kwartalnik Historyczny 67, 1960, s. 952, gdzie przyjmowałem orientacyjnie wiek VII, podobnie w pracy: *Początki Polski*; A. Gieysztor, *Recherches sur les fondements de la Pologne médiévale: état actuel des problèmes*, Acta Historica Poloniae 4, 1961, s. 9, przyjmował wiek V - VII; J. Kostrzewski w: *Pradzieje Polski* (op. cit., przypis 6), s. 307, zaczyna nowy okres po zakończeniu wędrówek słowiańskich „od końca w. VI” (w tytule rozdziału: od 570 r.). Jednakże wielka migracja Słowian, w tym i zachodnich, trwała jeszcze w VII w., wiadomo bowiem dowodnie, że grupa Chorwatów, a prawdopodobnie i Serbów (można domyślać się, że także Obodrytów) wywędrowała z północy na Balkany za Herakliusza (610 - 641), bez wątplenia po klęsce Awarów pod Konstantynopolem w 626 r. Inną formę migracji powodował werbunek żołnierza słowiańskiego do udziału w awarskich wyprawach rabunkowych. Jak wynika z relacji Teofilakta Simokattesa werbunek ten sięgał do słowiańskich plemion osiadłych nad Bałtykiem. Nie da się w żadnym razie wykluczyć i napadów awarskich na ziemie polskie, podobnie jak dawniej huńskich (które przyjmuje i K. Jażdżewski, *Z problematyki...*, s. 296). Dopiero klęska wschodniego kaganatu i ustanie na dłuższy okres inwazji stepowców do Europy zamknęło okres wielkiej migracji słowiańskiej oraz inicjatywy politycznej Awarów w stosunku do Słowian. Skoro uznajemy przekroczenie Donu przez Hunów za początkową datę migracji (jak to czyni i K. Jażdżewski), musimy konsekwentnie traktować rozbieżność naddońskiego kaganatu awarskiego około 670 r. za moment końcowy odnośnych ruchów, tym bardziej, że Chazaria odegrała ważną rolę czynnika stabilizacji ludów stepowych, co nie pozostawało bez wpływu na genezę państwa polskiego.

¹³ Literaturę zagadnienia omówiła Z. Podwińska, *Technika uprawy roli w Polsce średniowiecznej*, Wrocław 1962, s. 167 i n. Zdaniem autorki „do zasadniczego przełomu doszło prawdopodobnie w VII w.” Jednak już w tym okresie J. Wielowiejski, *Zagadnienie przełomu w technice uprawy roli w pierwszym tysiącleciu n.e. na ziemiach polskich*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej 3, 1955, s. 153 - 165, dowodził, że na terenach Polski południowej technika orna osiągnęła przewagę nad wypaleniskową już najprawdopodobniej w okresie późnolateńskim, podczas gdy na innych ziemiach słowiańskich przełom mógł nastąpić w V - VI w. Autor tak wnosił na podstawie archeologicznych śladów intensywnie prowadzonego rolnictwa, chociaż te nie stanowią dostatecznego dowodu w sprawie przewagi uprawy ornej. Nie jest też prawdopodobna tak olbrzymia różnica chronologiczna przełomu w poszczególnych stronach Słowiańszczyzny. Por. też H. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze i społeczne...*, s. 950 - 952.

w głąb starożytności, analogiczne pozostałości na ziemiach polskich¹⁴. Nie da się zaprzeczyć, że to dowodzenie przesądza kwestię wielkiej dawności i mniej lub więcej szerokiej znajomości radła, nie rozwiązuje natomiast kwestii ilościowej, gdyż radło, zwłaszcza wyłącznie drewniane (aż do okresu rzymskiego w Polsce), mogło pełnić raczej funkcję drugorzędną lub pomocniczą w stosunku do techniki ogniowej. Metodą rejestrowania sporadycznych z konieczności znalezisk narzędzi ornych, nie wiadomo przy tym, w jakim zakresie wykorzystywanych, a także innych śladów orki, nie rozwiążemy zagadnienia stosunku ilościowego między techniką orną i wypaleniskową.

Po drugie zwrócono uwagę, że w okresach przedhalsztackich w różnych stronach Polski zachowały się ślady pożarów leśnych, w postaci „warstewek węgielków drzewnych” oraz pyłku drzew rosnących na wypaleniskach. Znikają te ślady w diagramach pyłkowych okresu halsztackiego i wczesnych faz okresu lateńskiego, mimo iż zboża są uprawiane, co, według interesujących spostrzeżeń K. Godłowskiego, ma być dowodem tak wczesnej przewagi techniki ornej¹⁵. Wywody autora cechuje ostrożność, gdy traktuje on swe wnioski jako hipotezę roboczą. Istotnie wnioski mają charakter prowizoryczny, gdyż autor nie uwzględnił okoliczności, że uprawa wypaleniskowa polega na spalaniu drewna na popiół w celu przepalenia górnych warstw gleby i użyznienia ziemi popiołem¹⁶. Toteż warstewki węgielków drzewnych dowodzą bądź niestaranego wypalania działek leśnych przeznaczonych pod zasiew, bądź przeznaczenia wypalenisk na pastwiska, brak zaś węgielków może tak samo dobrze przemawiać za techniką orną jak za starannie stosowaną techniką wypaleniskową, która nie pozostawia po sobie łatwo uchwytnych śladów.

¹⁴ K. Jażdżewski, *Z problematyki początków Słowiańszczyzny i Polski*, t. 1, Łódź 1968 (Acta Archeologica Lodziensia, nr 16), s. 68 - 79 et passim. Autor chyba zdaje sobie sprawę z niedostateczności swego dowodzenia i tym tłumacząc jego żal do mnie, że bronię tezy przeciwnej, jak również formę dyskusji (zwłaszcza na s. 84). Wywody A. Dymaczewskiego, *Zachodnia strefa basenu bałtyckiego w późnej starożytności*, Warszawa 1968, s. 19 - 34, w szczególności s. 25, nie przynoszą konkretnych argumentów na korzyść nader wczesnego zaniku techniki wypaleniskowej.

¹⁵ K. Godłowski, *Problem przelomu w technice uprawy roli na ziemiach polskich w pierwszym tysiącleciu n.e.*, Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego, 8, Warszawa 1966, s. 77 - 91, zob. s. 83 i n.

¹⁶ Co do techniki wypaleniskowej zob. zwłaszcza: J. Broda, *Gospodarka zrębowo-wypaleniskowa w Beskidzie Żywieckim*, Slavia Antiqua 3, Poznań 1952, s. 209 - 284 (autor uwzględnił szeroko literaturę przedmiotu i źródła); A. Kowalska-Lewicka, *Gospodarka i trzebież żarowa w Karpatach Polskich w XIX i XX wieku. Uprawa krzycy*, Etnografia Polska, 5, 1961, s. 101 - 105; W. P. Petrow, *Podsečnoe zemledelie*, Kiev 1968 (autor uwzględnia również bardziej archaiczne formy techniki wypaleniskowej niż poprzednie prace). O bardzo późnej formie tej techniki, polegającej na wypalaniu zarośli („krzewów”) mówi S. Trawkowski, *Jak powstawała Polska*, Warszawa 1969, s. 36, 38. Jednak nie na tę formę wskazuje nazwa miesiąca „sieczeń”, gdyż „siec” znaczyło pierwotnie „rąbać”, stąd: pasieka („wyrąb w lesie dla pszczoł”), przesieka („las zawałony wyrębami”); A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 488. Tak też T. Hołyńska-Baranowa, *Ukraińskie nazwy miesięcy na tle ogólnosłowiańskim*, Wrocław 1969, s. 15: „sieczeń od rąbania drzew w celu wypalania”.

Rozwiązanie zagadki co do przeważającej techniki uprawy w okresie lateńskim daje się wyczytać w artykule botanika — M. Ralskiej-Jasiewiczowej — która stwierdza ślady wypalania lasów i dużą rolę hodowli przy słabym rozwoju uprawy ziemi w dobie łużyckiej (a więc wypalano w celu uzyskania terenów pastwiskowych!), podczas gdy w okresie lateńskim rejestruje „coraz szerzej prowadzone karczunki pierwotnych lasów” przy braku śladów wypalania i świadectwach rozwijającej się uprawy roślin zbożowych¹⁷. Autorka nie wyjaśnia, co rozumie przez „karczunki”¹⁸, ale z jej wywodów wynika, że ma na myśli wylesienie bez użycia ognia. Otóż w owej dobie nie może być mowy o „karczunkach” bezogniowych, gdy drewno nie miało wartości użytkowej poza minimalną jego ilością przeznaczoną na budulec, cele produkcyjne i opał. Lasy musiano wypalać na wielkich przestrzeniach bez pozostawienia „warstewek węgielków drzewnych”. Nie sądzę, ażeby ten proces dał się wytłumaczyć inaczej niż szerokim rozpowszechnieniem techniki wypaleniskowej. Istotnie w badaniach lat siedemdziesiątych znajduję potwierdzenie ostatniego wniosku. Powołam się na cenne prace J. Pyrgały poświęcone mikroregionowi między Wisłą a dolną Wkrą okresu rzymskiego¹⁹. Autor dopuszcza „używanie techniki wypaleniskowej w strefie borów iglasto-liściastych i gleb piaszczystych” i stopniowe jej schodzenie na plan dalszy na ziemiach żyzniejszych, gdzie „mogły wykształcać się jednak już załadki czystej gospodarki ornej”²⁰. W moim przekonaniu autor w pełni nie docenił znaczenia ówczesnej uprawy wypaleniskowej. Nie zwrócił bowiem uwagi, że gęstość zaludnienia na zbędanych przezeń terenach wypada (jak szacuję) poniżej normy dającej się przyjąć w warunkach techniki wypaleniskowej²¹; nie uwzględnił również

¹⁷ M. Ralska-Jasiewiczowa, *Ślady osadnictwa prehistorycznego w diagramach pyłkowych z obszaru Polski*, Folia Quaternaria 29, Kraków 1968, s. 163 - 179, zwłaszcza s. 173 - 178.

¹⁸ Karcz — „pałak z korzeniami po ścięciu drzewa”, stąd karczować — usuwać karczce, por. W. Doroszewski (red.), *Słownik języka polskiego*, 3, Warszawa 1964, s. 564 - 5. Przy technice wypaleniskowej zapewne karczce nie były usuwane, gdyż wypaleniska przeznaczano na ponowne porastanie lasem.

¹⁹ J. Pyrgała, *Zastosowanie metod archeologicznych i przyrodniczych w studiach nad osadnictwem prahistorycznym na przykładzie badań nad Mazowszem*, Folia Quaternaria 39, Kraków 1971, s. 101 - 118; tenże, *Mikroregion osadniczy między Wisłą a Dolną Wkrą w okresie rzymskim*, Wrocław 1972, zwłaszcza s. 164 - 188; tenże, *Archäologische, archäo-naturwissenschaftliche und technologische Studien über die Siedlungsmikroregion zwischen Weichsel und Wkra in der Römerzeit*, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej* 22, 1974, s. 425 - 444.

²⁰ J. Pyrgała, *Mikroregion...*, s. 187 - 188.

²¹ Przyjmując średnio na osadę 50 - 60 głów ludności szacuję, że w 20 osadach (które w pewnej części nigdy nie były równocześnie zamieszkane, jak Bogucin — tylko w okresie późnorzymskim) zaludnienie wynosiło około 1000 głów na obszarze ponad 2500 km², czyli około 0,4 km². Zakładając jednak, że archeologowie wykryli tylko część osad, powiedzmy 1/3, znajdziemy, że gęstość zaludnienia mogła osiągać 1,2 głów na km², zgoła wątpliwe, czy więcej wobec dokładnego zbadania regionu. Zagęszczenie ludności nad rzeką Płonką było pozorne wobec rozległego zaplecza. Przy tej gęstości ogólnej zalud-

faktu, że posługujący się tą techniką osadnicy brali pod uprawę nie tylko pobliskie działki leśne, ale i dalsze w szerokim promieniu 10 - 20 km, jak wskazują dare analogii²². Odpowiednie korektury prowadzą do wniosku, że w zbadanym przez J. Pyrgałę regionie musiała przeważać uprawa wypaleniskowa — a ten wniosek ma zarówno ogólne znaczenie jak i pozostaje w zgodzie z relacjami Cezara i Tacyta o przenośnej uprawie ziemi u Germanów, co świadczyło o stosowaniu techniki ogniowej²³. Dopiero w dobie migracji (V - VII w.) Słowianie zajmując tereny czarnomorskie, bałkańskie i alpejskie zaznajomili się z nowymi dla nich sposobami technicznymi i gospodarczymi i przyswoili je sobie w jakimś zakresie, co im ułatwiło przejście do bardziej intensywnej uprawy ornej. Sądzę, że z niewielkim opóźnieniem dokonał się u nich również przełom społeczno-ustrojowy. Uprawę wypaleniskową rozwijały większe grupy krewniacze ze względu na trudności techniczne; upra-

nienia jest wysoce prawdopodobna całkowita przewaga uprawy wypaleniskowej, która umożliwiła osiągnięcie ponad 3 osób — na terenach zagospodarowanych. Wierzenia torfowe przeprowadzone tylko w dwóch punktach (w Starachowie i Kołozębiu) nie dają podstawy do wniosku o rozpowszechnieniu uprawy ornej (lub kopieniackiej) w skali całego eksploatowanego przez ludność arealu, mogą zaś wskazywać, że w pobliżu osad znajdowały się tereny bardziej intensywnej ornej lub kopieniackiej uprawy. Wobec rozległości przestrzeni leśnej nie jest prawdopodobny leśny system dwupolowy, gdyż ten odpowiadał warunkom ograniczonej eksploatacji lasów i ustalonym stosunkom własności, czego w danym regionie i epoce w żadnym razie przypuszczać nie możemy.

²² W. P. Petrow, op. cit., s. 13 - 14.

²³ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 1, s. 315 - 318, K. Jażdżewski, *Z problematyki...*, s. 75, pisze: „Pamiętajmy, że w oparciu o dane czerpane z Cezara i Tacyta wiadomo nam, iż Germanie praktykowali w okresie późnolateńskim i wczesnorzymskim (I w. p.n.e. i I w.n.e.) stałą uprawę orną i to na szeroką skalę. Tacyt mówi wyraźnie o tzw. *arva*, czyli gruntach ornych, pozostawianych na przemian odłogiem i o rozległych gruntach systematycznie branych kolejno pod uprawę (*campi*)”. Gdzie autor znalazł u Cezara dowody „stałej uprawy ornej” przez Germanów, i to „na szeroką skalę”, skoro wódz rzymski donosi o corocznej zmianie siedzib w celu uprawy ziemi (*neque longius anno remanere uno in loco colendi causa licet*)? I u Tacyta sprawa stałej uprawy bynajmniej nie przedstawiała się tak, jak to wyobraża sobie autor, skoro co roku zmieniano grunta uprawne dzieląc między sobą ziemię będącą w obfitości (*arva per annos mutant et superest ager*). Rzecz widoczna, że autor nie interpretuje źródeł, lecz przypisuje im taką treść jaka odpowiada jego tezie. To może służyć za przykład, jak dedukcji zostaje podporządkowana indukcja. Autor stawia analogiczny zarzut pod adresem mojej pracy, ale nie przytacza konkretnych przykładów. A. Nadolski, *Niektóre problemy...*, s. 284 n. inaczej rozumie sformułowanie K. Jażdżewskiego o podporządkowaniu indukcji zasadzie dedukcji, określając je jako: *idée préconçue*; kwalifikuje też jako podpadającą pod to określenie tezę (zresztą nie tylko moją) o późnym przejściu Słowian od gospodarki wypaleniskowej (jako formy przeważającej) do gospodarki ornej, nie zdając sobie widocznie sprawy z tego, że taką samą (według jego terminologii) *idée préconçue* jest teza przeciwna o wcześniejszej chronologii tego przejścia. Oczywiście A. Nadolski jest daleki od myśli, ażeby stosować podwójną miarę w ocenie tezy bronionej i tezy przeciwnej i ułatwiać sobie w ten sposób polemikę wobec nie zorientowanego czytelnika, ale de facto do tego celu zmierza operowanie niefortunną koncepcją *idée préconçue*. NB. Krytykując moją interpretację Cezara i Tacyta, autor przeoczył mój wywód cytowany na początku tego przypisu.

wiać ziemię radłem mógł z powodzeniem osadnik samotny. Najstarsze dokumenty polskie odzwierciedlają przewagę malej, w każdym razie niewielkiej rodziny; ten stan rzeczy datuje się zapewne od doby przełomu technicznego, co też znalazło, moim zdaniem, odbicie we wczesnym zaniku nazw patronimicznych około VII w.: w niektórych stronach wcześniej, jak na Ukrainie południowej, w innych nieco później, jak zapewne w zachodniej Białorusi i w Czechach²⁴. Nie wchodzę w dyskusję, jaka w tej kwestii toczy się w literaturze naukowej, a w jakiej zająłem gdzie indziej stanowisko²⁵.

Przejście do ulepszonych sposobów technicznych i powszechny rozkład większych grup krewniaczych, hamujących proces różnicowania społecznego, godziły w podstawy ekonomiczne demokracji plemienną, sprzyjały wybijaniu się niektórych jednostek i całych grup rodowych ponad przeciętny poziom pod względem majątkowym. Jednak rezultaty tych przemian nie od razu uwidoczniły się na polu polityczno-ustrojowym. Przynajmniej przez VIII w., a częściowo i IX, zaś u niektórych ludów słowiańskich jeszcze dłużej, utrzymał się charakter dwuelementowy ustroju politycznego z centralną instytucją wiecu kontrolującego działania książąt, a złożonego zarówno z możliwych jak z pospólstwa plemiennego. Ten obraz demokracji plemienną, przyjęty dziś w literaturze naukowej, zakwestionował zachodniemiecki badacz K. Zernack, dowodząc, że instytucja wiecu nie była ogólnosłowiańska,

²⁴ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 3, Warszawa 1967, s. 186 (Czechy); t. 4, Warszawa 1970, s. 280 (Ukraina); t. 5, Warszawa 1973, s. 84 (Białoruś).

²⁵ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 442 - 449. E. Dąbrowska, *Pogranicze wiślańsko-śląskie w świetle materiałów nekropolicznych*, w: *Z badań nad wczesnym średniowieczem Górnego Śląska*, Bytom 1970, s. 7 - 22, utrzymuje: „Powierzchny nawet przegląd materiału osadniczego przekreśla zatem tezę H. Łowmiańskiego o ciągłym się od Raciborza do Oświęcimia już w początkach wczesnego średniowiecza pasie osad z wieku VII” (s. 21), tj. tezę opartą na rozmieszczeniu nazw patronimicznych. Trudno nie przyznać, że wniosek jest zaskakujący: na podstawie powierzchownego przeglądu, który dał wynik negatywny, autorka sądzi, że bardziej gruntowny przegląd nie przyniesie żadnych danych i skończy się również negatywnie. Zakładając, że autorka nie ma daru jasnowidzenia, wypadnie przyjąć, że to jest *lapsus calami*, co też określa wartość jej wniosku. Należy też przypomnieć, że wartość danych archeologicznych (dotąd ujawnionych), na których tak polega autorka, jest oceniana sceptycznie w odniesieniu zarówno do Śląska, jak Małopolski, zob. K. Buczek, *Ziemia polskie przed tysiącem lat (Zarys geograficzno-historyczny)*, Wrocław—Kraków 1960, s. 30; A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1974, s. 427 (gdzie autor słusznie stwierdza, że dane archeologiczne trzeba traktować „jako jeden z paru punktów wyjściowych, jako dane minimalne”). K. Buczek, op. cit., mapa, kwalifikuje krajobraz wczesnohistoryczny terenów między Raciborzem a Oświęcimiem, jako „leśno-polny”, jak przeważnia część obszarów zagospodarowanych Polski. Główny wyjątek stanowią tereny „puszczowe” między rzeką Rudą a Kłodnicą, ale tam nazwy patronimiczne występują głównie na periferiach, a także nad rzeką Bierawką, gdzie mogły wcześniej powstać wysypki osadnicze. Także i mapy T. Ładogórskiego, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, (diecezja krakowska, archidiakoniat opolski) nie przeczą możliwości wczesnego osadnictwa na omawianych terenach. Na obszarze zaś oznaczonych przez autora lasów znikają też w zasadzie nazwy patronimiczne, jak na północ od Pszczyny.

a tam gdzie się rozwinęła, przedstawiała zgromadzenia starszyny plemiennej czy możnych bez udziału pospólstwa. Wiec ludowy miał rozwinąć się dopiero w ośrodkach miejskich, a pojęcie pierwotnej demokracji i ustroju wiecowego autor określa jako koncepcję romantyczną²⁶. Autor snuł swe wnioski, jak wyznaje, na bezstronnej indukcji źródłowej, jednak jego interpretacja i sposób wyczerpania źródeł budzi zasadnicze zastrzeżenia, jak dałem temu wyraz w swej pracy, podobnie jak G. Labuda²⁷. Zresztą demokracja plemienna nie wykluczała bynajmniej — i to od czasów bardzo dawnych — zróżnicowania „zawodowego”, za którego przejaw można uznać wyodrębnienie kategorii wojowników zawodowych, z których zapewne już w starożytności rekrutowały się drużyny słowiańskie, o jakich napomknął Tacyt. Wysuwając w tej kwestii tezę podniosłem też lepsze zaopatrzenie tej kategorii w broń, mianowicie żelazną, podczas gdy ogół ludności posługiwał się bronią drewnianą lub kamiennymi pociskami. Kategoria wojowników daje się prześledzić u Słowian w ogóle, a następnie na ziemiach polskich od starożytności do późnego średniowiecza²⁸. Przeciwno tej tezie wystąpił ostatnio A. Nadolski, jednak jego uwagi noszą raczej dyskusyjny charakter²⁹.

²⁶ K. Zernack, *Die burgstädtischen Volksversammlungen bei den Ost- und Westslawen. Studien zur verfassungsgeschichtlichen Bedeutung des Vecë* (Giessener Abhandlungen..., Bd. 33), Wiesbaden 1967.

²⁷ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 4, s. 10 n., 73 - 108; G. Labuda, *Wczesno-średniowieczne wiece słowiańskie*, Kwartalnik Historyczny 76, 1969, s. 915 - 920. Zob. też S. Russocki, *Wiece w miastach Słowiańszczyzny Wschodniej i Zachodniej. Nowa próba wyjaśnienia ich genezy i funkcji*, Przegląd Historyczny 59, 1968, s. 749 - 756.

²⁸ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 1, s. 275 - 280; t. 2, s. 395 - 396; t. 3, s. 430 - 464. Przyjmuje ostatnio wyodrębnienie warstwy wojów G. Labuda, *Ustrój społeczny*, w: *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, Warszawa 1972, s. 537. Na poparcie tej koncepcji można jeszcze przytoczyć informację Tacyty o istnieniu u Chattów zawodowych wojowników (*Germania*, cap. 31). Trudnili się oni wyłącznie rzemiosłem wojennym, nie mieli domu ani ziemi, a w czasie pokoju żywili się u tych ludzi, do których przybyli. H. Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte* (wyd. 3) 2, Berlin 1921/1966, s. 46, nie bez racji stwierdzał, że nie jest prawdopodobne, ażeby zawodowi wojownicy właściwi byli tylko Chattom i pozostali nie znani innym plemionom germańskim. Ten pogląd podzielili H. Kuhn (we wstępie do cytowanej pracy Delbrücka, s. IX). Przyznając zasadniczą słusność pogładowi H. Delbrücka i H. Kuhna, szukam jednak wytłumaczenia, dlaczego Tacyt przypisał to zjawisko wyłącznie jednemu plemieniu? Wolno sądzić, że przybrało ono u Chattów szczególnie jaskrawą niepowtarzalną poza tym formę, mianowicie owych bezdomnych wędrownych wojowników, zrywających więź ze swym rodem, który był podstawową komórką w społeczeństwie plemiennym. Uznany więc za regułę utrzymanie więzi z rodem, tym bardziej, że ród musiał zarazem stanowić szkołę rzemiosła wojennego, podobnie jak to było w średniowieczu z jego dziedzicznym rycerstwem. Słowem dochodzimy do koncepcji o rodach wojowników również na gruncie germańskim.

²⁹ A. Nadolski, *Niektóre problemy...*, s. 286 n., kwestionuje moją koncepcję, jednak nie sądzę, ażeby jego wywody mogły wytrzymać krytykę. Tak uznaje za „wojskową propagandę” słowa o lichym uzbrojeniu Germanów włożone przez Tacytę, *Annales (Libri qui supersunt, I, Lipsiae 1965) II, cap. 14 (s. 51)*, w usta Germanikowi przemawiającemu na wiecu żołnierskim. Domysł Nadolskiego nie jest realny: żołnierze rzymscy

Lepiej uchwytna jest w źródłach góra społeczna, jednak na gruncie polskim ujawnia się ona dopiero na szczyble państwowym, za Mieszka I otoczonego optymatami. Góra społeczna doby plemiennej, najlepiej znana na Polabiu, genetycznie daje się określić również zróżnicowaniem zawodowym. Nasza nowsza literatura mało zajmowała się tym zagadnieniem. Rozpatrzyłem je na tle ogólnym słowiańskim, wyprowadzając możliwych ze starszyny ple-

walczyli na terytorium germańskim i byli zorientowani w uzbrojeniu tamtejszego ludu, stoczyli też z Germanami potyczkę po przejściu Wezery — o czym wiedział i pisał Tacyt. Niepodobna, ażeby wielki historyk rzymski, subtelny analityk stosunków społecznych, przypisał wybitnemu wodzowi rzymskiemu tak naiwne metody propagandowe. Co więcej, porównanie mowy Germanika z tekstem rozdziału 6 *Germanii* Tacyty, również z opisem germańskiego uzbrojenia, ujawnia zgodną w obu wypadkach charakterystykę broni tego ludu. To znaczy, że w mowie Germanika Tacyt odzwiercał stan uzbrojenia Germanów znany sobie z dobrego źródła — z informacji oficerów rzymskich z Nadrenii. Na tej podstawie podał w mowie Germanika, że tylko pierwsza linia przeciwnika jest uzbrojona we włócznie (*prima acies* — *— hastata*), dając do zrozumienia, że tylko ona może być groźna dla rzymskich żołnierzy, podczas gdy dalsze mają pociski (*tela*) „osmalone”, a więc drewniane z osmalonym ostrzem, albo pociski „krótkie” (*brevia tela*), przez które trudno rozumieć co innego niż kamienie ewentualnie wyrzucane z procy. Ten opis całkowicie odpowiada danym *Germanii*, cap. 6 (*Libri qui supersunt* 2/2, Leipzig 1970, s. 9). Stwierdza tam Tacyt, że Germanie nie obfitują w żelazo, jak wynika z właściwości ich broni zaczepnej (co do przekładu zob. K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde*, t. 4, Berlin 1900, s. 163; R. Much, *Germania des Tacitus*, Heidelberg 1937, s. 85). Jest to wskazówka, że broń Germanów była produkowana z małą ilością żelaza lub też w innych wypadkach bez tego metalu. Dalej autor wymienia broń zaczepną tego ludu: rzadko używane miecze i długie lance oraz włócznie (*hastae*) czyli *framee* zaopatrzone w ostrza wąskie i krótkie (oszczędzanie żelaza!), stanowiące jedyną broń zaczepną jazdy, podczas gdy piechota miała także *missilia*. Mowa Germanika pominęła miecze i lance pozbawione, ze względu na rzadkość, praktycznego znaczenia, a pierwszą linię, zgodnie z rozdziałem 6, określiła jako *acies hastata*; poza tym wymieniła *tela*, którym odpowiadają *missilia* rozdziału 6 *Germanii*. Tacyt zachowuje milczenie o zaopatrzeniu *missilia* w żelazo, co odpowiada charakterowi pocisków osmalonych i „krótkich”, czyli drewnianych i kamiennych, w mowie Germanika. Tak więc tylko jazda i pierwsza linia piechoty posługiwała się bronią żelazną, dalsze walczyły bronią drewnianą i kamienną. I to jest zrozumiałe: w celu odparcia silnych nie tylko techniką, ale i liczbą oddziałów rzymskich stawała pod broń cała ludność, nie tylko „zawodowi” wojownicy dźwigający żelazne *framee*. Ten wniosek potwierdzają dalsze wiadomości zawarte w *Germanii* — o Aestiach, czyli Bałtach tak bliskich Słowianom (cap. 45): *rarus ferri, frequens fustium usus*, a także o Fennach (cap. 46): *non arma — — solae in sagittis spes, quas in inopia ferri ossibus asperant*. A więc u najbardziej odległych Fennów stan uzbrojenia był — w przeciwieństwie do Aestiów — znacznie gorszy niż u Germanów: w mniemaniu Tacyty brakło tam w ogóle broni żelaznej. Rzecz widoczna, Tacyt był dobrze poinformowany o sztuce wojskowej ludów barbarzyńskich. Wreszcie Ammianus Marcellinus (*Römische Geschichte*, t. 4, Berlin 1971, s. 268) XXXI, cap. 7, 12, potwierdza użycie osmalonych pocisków, mianowicie olbrzymich maczug (*ingentes clauas — — ambustas*), na wschodnim krańcu świata germańskiego, u Gotów. Było to więc zjawisko powszechne na wschód od Renu.

Nie chcę nadużywać tu miejsca i nie będę wchodził w szczegóły dalszych wywodów autora, który wciąż posługuje się tą samą metodą interpretowania źródeł w oderwaniu od ich kontekstu literackiego i historycznego, i ze stanowiska niewłaściwych założeń. W ten sposób osiąga ze źródeł dane potrzebne do poparcia swoich tez. Wspomnę jednak,

miennej, z „dynastów” pełniących niejako zawodowo funkcje organizacyjno-kierownicze, a nie ze starostów rodowych, ani też z wielkiej własności ziemskiej, która w genezie tej grupy społecznej była raczej czynnikiem wtórnym, jakkolwiek w dalszym jej rozwoju podstawowym i opartym początkowo, jak to dziś zgodnie przyjmuje nasza historiografia, na pracy niewolników osadzanych na ziemi³⁰.

że sposób walki polegający na ciskaniu w przeciwnika kamieniami przez wojowników germańskich (Tacyt) i słowiańskich (Paweł Diakon) nie da się wytłumaczyć przypadkowymi okolicznościami, jak to czyni autor, lecz był szeroko rozpowszechniony, „prawidłowy” na pewnym etapie rozwoju gospodarczego i społecznego, daje się też stwierdzić na pobliskich terenach od Galów Ariowista, którzy według Cezara (B. G. I, cap. 46) rzucali w oddziały rzymskie: *lapides telaque*, aż do ludów nadbałtyckich XIII w., o których wiemy w tym względzie najwięcej (H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* 2, Wilno 1932, s. 229 n.). Fakt, że tym rodzajem broni mogli posługiwać się „zawodowi” wojownicy (A. Nadolski s. 292), nie stoi bynajmniej w sprzeczności z moją tezą, owszem ją popiera, gdyż świadczy o niedostatku żelaza nawet w produkcji broni dla tej kategorii społecznej, tym bardziej musiało braknąć tego metalu dla zaopatrzenia w broń szerokich mas ludności. Nie można też zgodzić się z interpretacją wzmianki Pawła Diakona, który nie zakwalifikował siekier słowiańskich jako rodzaju broni. Autor sięgał aż do Wyspiańskiego po dowody, że to była dyskryminacja natury ideologicznej, a nie zajął do tekstu interpretowanego źródła, które stwierdza użycie tej broni u Longobardów w relacji o królu Authari (III, cap. 30).

W sumie autor nie tylko nie zachwiał tezy o istnieniu w starożytności germańskiej i słowiańskiej kategorii specjalnej wojowników uzbrojonych w broń żelazną w przeciwieństwie do pozostałej ludności, ale dostarczył, jak widzieliśmy, mimo woli spostrzeżeń potwierdzających tę tezę. Wzmiankę w *Miracula S. Demetrii* o wybranych wojownikach autor uznaje za „zwrot zbyt ogólnikowy i zbyt często spotykany w najróżniejszych kontekstach” i z tego powodu odrzuca ją jako podstawę do snucia konkretnych wniosków (s. 289 in.). Niestety nie przytacza ani jednego z owych częstych zwrotów. Przytoczmy więc dwa. Według latopisu nowogrodzkiego Jarosław zwołał na wiec w 1016 r.: *voi slawny tysjašču* (Powieść doroczna mówi: *naročityja muža*, 1015 r.) — byli to ci sami nowogrodzcy wojownicy, którzy po zakończeniu kampanii kijowskiej otrzymali (wraz z odpowiednimi wojownikami z zaplecza nowogrodzkiego) po 10 grzywien, podczas gdy smerdom wypłacono po 1 grzywnie. To był odpowiednik wybranych wojowników z *Miracula S. Demetrii*, podobnie jak opisani przez Galla:

*Hii omnes fortissimi
Et ad bella doctissimi...*

Por. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 3, s. 459 - 461. Nie potrzebuję zaznaczać, że to była kategoria odpowiednia, ale nie identyczna, gdyż przekształcona w ramach organizacji państwowej.

³⁰ A. Gieysztor, w: *Historia Polski*, t. 1/1, Warszawa 1957, s. 144 (jeszcze niezdecydowanie); J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski do połowy XV wieku*, Warszawa 1957, s. 114, por. wyd. 2 (1964), s. 62, 71; H. Łowmiański, *Zagadnienie niewolnictwa u Słowian we wczesnym średniowieczu*, w: *Historia Polski do połowy XV wieku* (VIII Powsz. Zjazd Historyków Polskich 1958 r.), Warszawa 1960, s. 53; tenże, *Podstawy gospodarcze i społeczne powstania państwa polskiego*, jak wyżej przypis 6, s. 959; tenże, *Początki Polski*, t. 3, s. 497 i n.; G. Labuda, *Ustrój społeczny...*, s. 541. Jednak nowsze syntetyczne ujęcia nie interesują się tym zagadnieniem (S. Trawkowski, J. Dowiat).

Tak oto zarysowuje się w źródłach i w literaturze przyszły konstytutywny element państwa, lud: masa rolników uprawiających radłem ziemię w gospodarstwach indywidualnych wobec rozkładowych tendencji w grupie krewniaczej, jednak z wyodrębniającymi się grupami społeczno-zawodowymi: starszyzną plemienną przekształcającą się w klasę właścicieli ziemskich i wojowników angażujących się w wyprawy napastnicze. Ludność ta była zorganizowana w plemiona, o których traktujemy przy omawianiu „terytorium”, tu zaś zastanowimy się jeszcze nad kwestią granic przestrzennych ludu formującego się państwa. Nasuwa się bowiem pytanie, czy istniała grupa plemion, której właściwości wyznaczały z góry granice przyszłego państwa, czy też, wręcz przeciwnie, dopiero funkcjonowanie państwa zdecydowało o jego własnym zasięgu przestrzennym. W historiografii cieszy się uznaniem pogląd o granicotwórczej roli państwa, którą podkreślał K. Tymieniecki. Ostatnio podnosi ją, chociaż z ważnym ograniczeniem G. Labuda, sądzi bowiem, że świadomość wspólnoty słowiańskiej w obrębie Słowiańszczyzny zachodniej określała zasięg rozwoju terytorialnego państwa polskiego; dopiero wyodrębnienie z zespołu zachodniosłowiańskiego ściślej narodowej grupy polskiej stanowiło rezultat działalności państwa³¹. Ograniczenie wydaje się słuszne: polski ośrodek organizacyjnopanstwowy nie miał szans utrwalenia swej ekspansji na terenach wschodniej, a tym bardziej południowej Słowiańszczyzny, ani też na obszarze państwa węgierskiego czy plemiennych Prus. Powstaje natomiast pytanie, czy jego szanse w obrębie zachodniej Słowiańszczyzny nie były zróżnicowane. Po wskazówki w tej kwestii zwracamy się do językoznawstwa, skoro wspólny język jest wytworem długiego i ścisłego współżycia sąsiedzkiego, a zarazem czynnikiem sprawności organizacyjnej grupy. Zaznacza się pewna rozbieżność w zapatrywaniach językoznawców na chronologię rozkładu słowiańskiej wspólnoty językowej, którą np. G. Y. Shevelov uważa za zdeintegrowaną w V - X w. n.e., podczas gdy K. Dejna kładzie rozpadnięcie Słowian na grupy zachodnią i wschodnią na ostatnie stulecie przed n.e. w związku z ruchem tego ludu ze wschodu na tereny Wenetów nad Odrą i Wisłą³². Nas jednak bardziej interesuje kwestia, czy w okresie formowania się państw słowiańskich w IX - X w. istniały podziały dialektalne w obrębie Słowiańszczyzny zachodniej? Otóż nawet J. Nalepa, raczej opóźniająca procesy zróżnicowania Słowiańszczyzny, przyjmuje oddzielenie się w tym czasie grupy północno-zachodniej (lechickiej) od jej południowych sąsiadów, wyrażone co prawda w nielicznych znamionach³³.

³¹ G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971, s. 29; por. podobny sąd już wcześniej: S. Trawkowski, *Jak powstawała Polska* (wyd. 5), Warszawa 1969, s. 260 n. Podobny punkt widzenia reprezentuje A. Gieysztor, *Więź narodowa i regionalna w polskim średniowieczu*, w: *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, Warszawa 1972, s. 21 n.

³² G. Y. Shevelov, *A Prehistory of Slavic*, Heidelberg 1962, s. 607; K. Dejna, *Dialekty polskie*. Wrocław 1973, s. 45.

³³ J. Nalepa, *Słowiańszczyzna północno-zachodnia. Podstawy jedności i jej rozpad*, Poznań 1968, s. 22 - 58, zob. s. 55.

Podobnie K. Dejna przyjmuje, że „procesy wytwarzania się odrębnych cech lechickich” rozpoczęły się w VIII - X w., „ale ich narastanie było nieznaczące”³⁴. Te stwierdzenia nie przesadzają jeszcze o łatwości porozumienia się między plemionami lechickimi a czesko-słowackimi, ponieważ nie znamy zasobu leksykalnego każdej z tych grup; niemniej brak podstaw, ażeby sądzić, iż kontakty językowe między tymi grupami natrafiały na poważne przeszkody. Otóż wytwarzanie się odrębnych cech lechickich (nawet zakładając istnienie dialektalnych różnic między plemionami lechickimi) interesuje nie tylko ze stanowiska komunikatywności języka, ale również jako dowód, że w dobie powstawania państwowości kontakty wewnętrzne plemion lechickich były ściślejsze niż z sąsiadami. Wniosek ten znajduje poparcie w warunkach geograficznych: pasma górskie pokryte trudnymi do przebycia puszciami dzieliły obszar lechicki od czesko-słowackiego, nie izolowały obu sąsiadów, ale wymagały od nich znacznie większego wysiłku przy organizowaniu kontaktów zewnątrzgrupowych, niż w obrębie każdej z grup. Stąd większe życie wewnętrzne plemion w obrębie każdej z tych grup niż na zewnątrz. Toteż ośrodek organizacyjnopństwowy lechicki z jednej strony a czeski z drugiej, znajdował żywszy oddźwięk i napotykał na mocniejsze oparcie we własnej grupie niż w sąsiedniej. Słowem formy współżycia sąsiedzkiego rozwinięte w dobie plemienną zdecydowały o wyodrębnieniu grup etnicznych, jakie stały się substratem elementu „lud” w państwie polskim i czeskim. Warunki polityczne grupy lechickiej spowodowały jednak jej podział na dwa odłamy — zachodni i wschodni; o tym podziale zdecydowała znowu nie działalność państwa polskiego, lecz postawa połabskiego społeczeństwa plemiennego.

WŁADZA

Dawniejsza literatura nie odróżniająca dwuelementowej i trzejelementowej organizacji politycznej rozumiała jednostronnie powstanie państwa polskiego jako proces komasacji politycznej, połączenia pod jedną władzą odwiecznych, a licznych i małych terytoriów plemiennych już wyposażonych w atrybuty państwowości. Tak jeszcze w 1958 r. stawiał zagadnienie K. Tymieniecki, mówiąc o niezmiernie długiej epoce „państw plemiennoterytorialnych”, która się zakończyła powstaniem „rozległego państwa (Piastów)”³⁵. Dziś rozumiemy, że to był proces nie tylko wzrostu terytorialnego, ilościowy, ale również ustrojowy, polegający na rozszczepieniu jednego elementu, ludu sprawującego władzę, na dwa elementy: górę społeczną sprawującą władzę i lud tej władzy poddany. Pozostają natomiast otwarte pytania: czy to rozszczepienie dokonało się w toku połączenia w jednym ośrodku grupy

³⁴ K. Dejna, op. cit., s. 79.

³⁵ K. Tymieniecki, *Polskie państwo feudalne*, Kwartalnik Historyczny 65, 1958, s. 829.

lechickiej, czy też w wielu ośrodkach; czy komasacja terytorialna odbyła się w drodze podboju całego kraju z jednego ośrodka czy też w postaci dobrowolnego podporządkowania się poszczególnych regionów jednemu ośrodkowi. Wśród naszych historyków panuje opinia o wieloośrodkowej genezie państwowości i zdobyciu przewagi przez ośrodek gnieźnieński. Wieloośrodkowość przyjmowali np. A. Gieysztor i J. Bardach, nie stwierdzili jednak bynajmniej, że każde plemię przekształcało się spontanicznie w państwo³⁶. Najbardziej głośnym obok Gniezna ośrodkiem było wyeksponowane przez J. Widajewicza „państwo Wiślan”³⁷, chociaż ten badacz bynajmniej nie wykazał, że organizacja pod tą nazwą miała charakter państwowy. Toteż K. Buczek słusznie zakwestionował koncepcję „państwa Wiślan”, nie udowodnioną przez jego poprzedników³⁸. Nie znaczy to, że państwo Wiślan czy państwo krakowskie, nie istniało, chociaż brak o nim wiadomości poza niewyraźną wzmianką *Żywota Metodego* o potężnym księciu tamtejszym. Różne wskazówki historyczne skłaniają do przyjęcia faktu państwa krakowskiego zależnego w X w. od Czech. Poza tym można mówić o istnieniu jeszcze dwóch samodzielnych ośrodków państwowych: u Łędzian (z głównym ośrodkiem w Sandomierzu?) i na Pomorzu (w X w. w Kołobrzegu). Może bardziej wyraźnie zarysowuje się kwestia sposobów, którymi główny ośrodek gnieźnieński rozszerzał władztwo na sąsiednie plemiona. Gall przekazał tradycję, że Siemowit (a podobnie czynił syn jego Lestek) powiększył państwo: *usu laboris et militie* czyli dosłownie „trudem i wojną”, co też można interpretować: „pokojowymi wysiłkami i działaniem wojennym”. Ta interpretacja bez wątpienia odpowiada dwóm metodom polityki zdobywczej Piastów: pokojowej i wojennej, bowiem podbój siłą oręża jedynie nie przyniósłby trwałych rezultatów i tak szybkiego wzrostu monarchii Piastów. Słusznie więc podnosi J. Bardach fakt „dobrowolnego jednoczenia” w budowie państwa polskiego, a także pozytywne wobec Piastów stanowisko możnych w uzależnionych terytoriach³⁹. Organizacyjnopaństwowe dążenia Piastów spotykały się z pozytywnym oddźwiękiem nie tylko u możnych, ale i w szerkich masach społeczeństwa, któremu państwo zapewniało opiekę prawną, obronę przed nieprzyjacielem zewnętrznym i ustanie walk i napadów bratobójczych. Według tradycji zapisanej przez Kadłubka, a mającej analogie czeskie i ruskie, Kraków w którym widzimy symbol księcia władczy, usunął dawny gwałt i samo-

³⁶ A. Gieysztor, *Uwagi o kształtowaniu się narodowości polskiej we wczesnym średniowieczu*, Studia Staropolskie, t. 3, Warszawa 1956, s. 441; tenże, *Recherches sur les fondements...*, s. 17 (gdzie autor jest jednak skłonny przyjąć znaczną ilość państwerek lokalnych); J. Bardach, *Historia...*, s. 63, por. tenże, *Polskie państwo wczesnopiastowskie*, jak wyżej przypis 6, s. 984 n.

³⁷ J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947; dyskusję na ten temat zob. Łowmiański, *Początki Polski* 4, s. 447 n.

³⁸ K. Buczek, *Polska południowa w IX - X wieku*, Małopolskie Studia Historyczne 2, 1959, s. 330 n.; tenże, *O tzw. państwie Wiślan*, Sprawozdania z pos. Kom. PAN Oddz. w Krakowie 1966/1 (wyd. 1967), s. 21 - 24.

³⁹ J. Bardach, *Historia...*, 1, s. 69.

wolę, wprowadził zaś „prawo obywatelskie” i zasadę sprawiedliwości. W pierwszej fazie państwo dawało wyraźny ekwiwalent ogółowi w postaci *pax Pia-tea* w zamian za nakładane ciężary; ucisk feudalny narastał dopiero w miarę umocnienia aparatu państwowego.

Czy słusznie jednak czynimy, kojarząc początki państwa polskiego z dynastią Piastów, czy początki państwa nie są u nas zjawiskiem wcześniejszym? Mówiło się przecież w naszej literaturze (i sam używałem tych określeń) o państwie Boza lub Samona. W. Hensel proponował użycie dla tego rodzaju organizacji politycznych terminu „protopaństwo”⁴⁰. Otóż nawet w najlepiej znanej i stosunkowo późnej organizacji tego typu, w „państwie” Samona nie dostrzegamy cechy „trzyelementowości” i nie jest ona prawdopodobna wobec efemeryczności tego tworu. O początku państwowości w Polsce, zarówno w ośrodku krakowskim jak gnieźnieńskim, wolno wpaść z kontekstu historycznego oraz z tradycji zapisanej przez Galla. Przez kontekst historyczny rozumiem ogólny przebieg procesu formowania się państw słowiańskich, czego ogniwem była i państwowość polska. W pracy *Początki Polski* wysunąłem tezę, że proces ten rozwinął się w wyniku nie spontanicznej inwencji modelu państwa w poszczególnych ośrodkach słowiańskich, ale dzięki spontanicznej recepcji tegoż modelu w określonym porządku nakazanym warunkami historycznymi. Istniały bowiem dwie strefy pierwszych ognisk państwowości słowiańskiej, adriatycka i czarnomorska, gdzie Słowianie stykali się z odwiecznie ukształtowaną organizacją państwową. W strefie adriatyckiej pierwsze państwa słowiańskie powstały przed lub po 800 r. w Karantanii, Chorwacji dalmatyńskiej i posawskiej; w strefie czarnomorskiej około tego czasu uformowały się państwa bułgarskie⁴¹ i ruskie w Kijowie. Znad Adriatyku model państwa zawędrował nad Morawy, a z Moraw do Czech i do Polski, mianowicie do Krakowa i Gniezna — w dobie Świętopełka. Terminus *post quem* recepcji modelu państwowego w Gnieźnie jest zapewne 875 r., data posunięcia przez Świętopełka ekspansji na Bramę Morawską⁴². Zahamowanie

⁴⁰ W. Hensel, *Polska przed tysiącem lat* (wyd. 2), Wrocław 1964, s. 46. K. Jażdżewski, *Z problematyki...*, s. 86, chcąc pogodzić swą tezę o wczesnym zwycięstwie uprawy ornej nad wypaleniskową z faktem późnego powstania państw słowiańskich, przyjmuje pośredni między ustrojem plemiennym a państwowym „etap rozwojowy tworów protopaństwowych”, nie zdając sobie sprawy, że to jest rozwiązanie werbalne, pozbawione nowej treści ustrojowej, jako że pojęcie protopaństwa mieści się w ramach ustroju plemiennego.

⁴¹ Precyzując dawniejsze wywody na temat genezy państwa bułgarskiego, H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 4. s. 282 - 298, w celu ich, w miarę możliwości, skoordynowania ze stanowiskiem historyków bułgarskich, wyjaśniam, że w 681 r. powstała nad Dunajem protobułgarska organizacja polityczna typu imperiów stepowych. Podlegały jej plemiona słowiańskie trybutarne, zachowujące odrębność polityczną i swobodę działania. Około 800 r. odbywa się proces stopienia się obu elementów słowiańskiego i protobułgarskiego w jeden organizm państwowy, którego utworzenie było przejawem nowych organizacyjno-państwowych tendencji wśród ludności słowiańskiej.

⁴² W. Hensel, *Polska przed tysiącem lat...*, s. 82 (wyd. 1, 1959), s. 82, wypowiedział domysł, że ekspansja morawska (siłą rzeczy za Świętopełka) mogła posunąć się aż

ekspansji Świętopełka na Śląsku około 884 r. zdaje się wskazywać, że u Polan już odbywał się proces jednoczenia państwowego.

Realizacji modelu państwowego przez Polan sprzyjały następujące okoliczności zewnętrzno państwowe:

1) osłabienie ekspansji niemieckiej na wschodzie u schyłku państwa wschodniofrankońskiego i jej opóźnienie, głównie wskutek trudności wewnętrznych (sprawianych przez dążenia odśrodkowe szczepów niemieckich), wznowienie na Połabiu i w Czechach od schyłku lat dwudziestych X w., w momencie gdy związek państwa piastowskiego był już z pewnością skryształizowany, a od 960 r. zaangażowanie Ludolfingów w polityce włoskiej wyczerpującej siły militarne Niemiec i odwracającego uwagę od spraw słowiańskich⁴³;

2) buforowa funkcja Połabia, które od rozpoczęcia natarcia przez Henryka I aż do końca X w. absorbowало niemal całkowicie niemieckie poczynania zaczepne na wschodzie i nie dopuściło do posunięcia natarcia za Odrę aż do momentu osiągnięcia przez Polskę historycznych granic;

3) brak zainteresowania ziemiami polskimi ze strony Rusi wobec jej konfrontacji ze stepowcami i Bizancjum i raczej defensywnego stanowiska nad Bugiem, gdzie wyprawa Włodzimierza I w 981 r. miała na celu konsolidację granicy na tym odcinku⁴⁴;

po Obrę, jak mają świadczyć „relikty wału obronnego, jak się zdaje z licowaniem kamiennym” w Bonikowie — ten typ występuje na Morawach, m.in. w Mikulčicach, por. Z. Hołowińska, *Wczesnośredniowieczne grodzisko w Bonikowie w pow. kościańskim*, Poznań 1956, s. 52. Niestety ta interesująca hipoteza oparta na tak wątej przesłance nie znajduje potwierdzenia w innych danych. W okolicy Bonikowa zachowała się grupa sześciu nazw miejscowych świadcząca o istnieniu tam potężnej linii obronnej (Osieczna, Osiek, Przysieka itp.); Z. Wojciechowski, *Pogranicze plemienne śląsko-wielkopolskie i problem kształtowania się państwa Polan*, w: tegoż, *Studia Historyczne*, Warszawa 1955, s. 235. Wszystkie te miejscowości leżą na południe od Bonikowa, to znaczy system obronny był zwrócony przeciw Śląskowi. Toteż nie odważymy się — pomijając inne względy — poprawiać wiadomości Kosmasy (I, cap. 14) o podbojach Świętopełka: *usque ad flumen Odram* — na: Otram. I późniejsze dane historyczne nie przemawiają za związkiem Bonikowa ze Śląskiem w jakiejś przeszłości.

⁴³ Tło zachodnioeuropejskie początków państwa polskiego omówił K. Tymieniecki, *Z dziejów tworzenia się Europy w X wieku*, Przegląd Zachodni 1955, nr 1 - 4, s. 126 - 163, nie poświęcając jednak specjalnej uwagi sprecyzowaniu korelacji między światem zachodnim a słowiańskim.

⁴⁴ Słusznie zwracano uwagę, że na polityce zachodniej Rusi ciążyło zaabsorbowanie tejsze stosunkami na wschodzie i z Bizancjum, A. Gieysztor, *L'avènement d'un nouvel Etat européen: l'Europe et la Pologne au X^e siècle*, Polish Western Affairs 1, Poznań 1960, s. 20. Jednak podbój Drevlan przez Olgę nie stanowił żadnej daty w rozwoju stosunków polsko-ruskich, ponieważ i przedtem Drevlanie pozostawali w stosunku trybutarnej zależności od Kijowa. Nie wydaje się też trafna koncepcja, zob. zwłaszcza S. M. Kuczyński, *Studia z dziejów Europy Wschodniej X - XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 14 n., o wczesnej ekspansji ruskiej na terenach Lędzian, por. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 495 - 498. Niestety o stosunkach polsko-ruskich wieku X panuje niemal zupełne milczenie w źródłach, wyjąwszy wiadomość 981 r. (której data bywa niekiedy, ale niesłusznie, kwestionowana). Do tych stosunków: V. D. Koroljuk, *Zapadnyje slawjanie i Kijewskaja Rus w X - XI w.*, Moskwa 1964, s. 74 - 108; wykorzystanie jako źródła

4) zabezpieczenie ziem polskich dzięki sąsiedztwu z Rusią przed atakami ze strony stepowców, których działania kierowały się bądź przeciw rozległym ziemiom wschodniosłowiańskim, bądź ku Kotlinie Karpackiej zajętej od początku X w. przez Węgrów; pomyślnym też dla Polski wydarzeniem było powstanie w VII w. kaganatu chazarskiego osłabiającego dynamizm sił stepowych na pograniczu Europy i Azji;

5) brak zakłócenia polskiego procesu wewnętrznego ze strony Normanów, którzy rozwinęli ekspansję w kierunku zachodnim i wschodnim, omijali natomiast ujście Wisły i Odry widocznie z powodu braku dogodnych połączeń z M. Czarnym.

W tej sytuacji jedynym zewnętrznym czynnikiem ingerującym w procesy wewnętrzne ziem polskich były Morawy i Czechy. Musimy jednak mieć na uwadze, że sukcesy obu tych sąsiadów były uwarunkowane postawą plemion polskich: niesnaski z Polanami skłaniały widocznie plemiona śląskie do porozumienia z sąsiadami zasudeckimi, podobną politykę sugerowała Krakowowi jego rywalizacja z Gnieznem. Tym tłumacząc nietrwałość sukcesów czeskich, gdyż zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy musiało wcześniej lub później dojść do porozumienia między Śląskiem i Krakowem z jednej strony a Gnieznem z drugiej.

Tradycja przekazana przez wczesną historiografię słowiańską uznawała księcia za decydujący czynnik w państwie. Ten punkt widzenia można uważać za prawny; ze stanowiska socjologicznego należy szukać grupy społecznej, w której książę znajdował główne oparcie. Według rozpowszechnionego poglądu rolę tę miała spełniać drużyna, stanowiąca „podstawę sił zbrojnych”⁴⁵. Powyższy pogląd tłumaczmy nie dość precyzyjnym pojmowaniem terminu technicznego „drużyna”, który w rzeczywistości należy rozumieć jako oddział zbrojny pozostający na stałym i pełnym utrzymaniu (wraz z ekwipunkiem) swego naczelnika pod jego dachem i opieką, całkowicie mu oddany⁴⁶. Jeśli tego rodzaju instytucja istniała w Polsce, w co dosyć trudno wątpić, jak to czynił Tymieniecki, nie mogła odgrywać większej roli, gdyż oddział był niewielki — na Rusi nazywał się *grid'* i był zakwaterowany w książęcej izbie, *grid'*

tych stosunków „*latopisu Joachima*”, ogłoszonego przez Tatiszczewa, I. M. Šekera, *Miżnarodni sv'jazky kyivs'koi Rusi*, Kyiv 1963, s. 183, nasuwa wątpliwości. O obszernej polskiej literaturze dotyczącej Grodów Czerwieńskich, zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 563 - 567.

⁴⁵ Np. A. Nadolski, *Polskie siły zbrojne w czasach Bolesława Chrobrego. Zarys strategii i taktyki*, Łódź 1956, s. 13.

⁴⁶ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 4, s. 166. A Nadolski, *Niektóre problemy...*, s. 300, dostrzega brak konsekwencji w określeniu moim drużyny na s. 166 i 175; jednak autor nie doczytał strony 166 do końca. Obszernie potraktował zagadnienie drużyny w Polsce w X - XII w. M. Szczaniecki, *Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku*, Poznań 1938, s. 61 - 66. Autor rozumie to pojęcie jako: „wojsko stałe i zależne” (s. 66), które w XIII w. miało ustąpić miejsca wojsku najemnemu; nadto istniało wojsko zorganizowane na zasadzie terytorialnej. Zdaniem autora drużyna była skoszarowana i pozostawała w zupełnej, prawnej i materialnej zależności od księcia.

nicy. W rzeczywistości podstawową siłę zbrojną państwa stanowili wasale książęcy, czyli rycerstwo obowiązane do szczególnej wobec księcia wierności, jednak prowadzące własne gospodarstwa domowe. Pod względem społecznym wasale nie przedstawiali się jednolicie, lecz dzielili się na dwie kategorie, które Gall określa jako *principes nobiles*, czyli możnych, oraz *militēs gregariī* których od czasów F. Piekosińskiego i S. Smolki przyjęto nazywać rycerstwem szeregowym⁴⁷. Jak nadmieniał możni wywodzili się ze starszyny plemiennnej. Istnieje też odmienny pogląd na tę kwestię. Zdaniem O. Balzera „potomkowie władców plemiennych nie utrzymali się”, ponieważ stanowiliby groźne niebezpieczeństwo dla księcia panującego z uwagi na swe koneksje lokalne. Ich rody zostały wytępione lub usunięte z kraju. Wokół księcia uformowała się nowa grupa dostojników⁴⁸. Bez wątpienia Balzer poszedł w swych wnioskach za daleko. Tak powszechnych i krwawych walk w toku jednoczenia ziem polskich nie daje się stwierdzić i w ogóle nie jest prawdopodobne wytępienie grupy społecznej mającej tak bogate z doby plemiennnej doświadczenie administracyjne i cieszącej się wielkim autorytetem wśród ogółu ludności. Badacze przychylają się raczej do nawiązania możnych do dawnych naczelników plemiennych. Tak R. Grodecki nie wątpił, że elitę rycerstwa stanowiła „grupa o dostojniejszym pochodzeniu od dawnych dynastów”⁴⁹ etc. Nawet S. Trawkowski, który traktuje jednoczenie państwowe jako okres zaciętych walk wewnętrznych zdaje sobie sprawę, że część starszyny plemiennnej znalazła się w obozie Piastów i weszła w skład grupy rządzącej⁵⁰. Podobnie i rycerstwo szeregowe miało starą metrykę: wywodziło się, sądząc, z tej części ludności pospolitej, która zawodowo trudniła się rzemiosłem wojennym.

Tak więc w zakresie administracji i wojskowości państwo dziedziczyło ważne elementy po ustroju plemiennym. I podstawowe ogniwo aparatu państwowego — skarbowość genetycznie daje się nawiązać do skarbowości plemiennnej, z tą zasadniczą różnicą, że spod zarządu wiecowego przeszła pod rozporządzenia księcia, który też określał rozmiary ciężarów ponoszonych przez ludność. Początkami skarbowości zajmowano się u nas niewiele, zwykle na marginesie badań nad skarbowością późniejszej doby piastowskiej. Już w dawniejszej literaturze J. Widajewicz i O. Balzer dowodzili odwieczności dwóch danin: opolnej złożonej z wołu i krowy oraz narzazu uiszczanego w wieprzach. Zdaniem Balzera przedmiot danin odpowiadał charakterowi hodowlanemu gospodarki słowiańskiej. Obecnie K. Buczek zakwestionował rodzimą

⁴⁷ Oponuje przeciw temu terminowi A. Nadolski, *Niektóre problemy...*, s. 300, jednak nie uwzględnił ani terminologii używanej przez dzisiejszych historyków, np. J. Bardach, *Historia...*, t. 1, s. 189; G. Labuda, w: *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, Warszawa 1972, s. 540, ani też odpowiednich słowników.

⁴⁸ O. Balzer, *Historia ustroju Polski...*, s. 88.

⁴⁹ R. Grodecki, *Polska Piastowska...*, Warszawa 1969, s. 415.

⁵⁰ S. Trawkowski, *Narodziny państwa polskiego*, w: *Polska pierwszych Piastów*, Warszawa 1970, s. 85.

i tak dawną genezę narzazu, recypowanego jego zdaniem z Czech jako forma odpłaty za karmę leśną dla świń, poparł natomiast w sposób przekonywający archaiczność daniny opolnej⁵¹. Niewielkie rozmiary daniny opolnej, bowiem odnośna jednostka liczyć musiała jakieś 1000 - 2000 głów, ilustrują ostrożną politykę skarbową pierwszych Piastów nie ryzykujących jeszcze większego obciążenia ludności. Wprowadzie ostatnio Z. Podwińska wystąpiła z twierdzeniem, że danina opolna obejmowała nie tylko wołu i krowę, bowiem dokumenty immunitetowe wymieniając zwolnienie od wołu i krowy wspominają, obok jeszcze, o „opolu” jak gdyby o daninie odrębnej⁵². Jednak z większym prawdopodobieństwem uznamy tę jukstapozycję za wadliwość redakcyjną, gdyż w niektórych wypadkach dokumenty wyraźnie piszą: *a vacca et bove, quod opole vulgariter dicitur*, nie pozostawiając wątpliwości o identyczności obu pojęć: krowa i wół z jednej strony a opole z drugiej. Rzecz jasna, że opole nie było jedyną daniną wczesnopiastowską. Niektóre świadectwa odziedziczył aparat państwowy po epoce plemiennnej, jak budowy i naprawy grodów i odbywania w nich stróży, mobilizacji w razie napadu nieprzyjacielskiego, pobierania ceł handlowych. Do innowacji należała danina w łupieżach zwierząt futerkowych i miodzie (również niewielkich rozmiarów)⁵³, a zwłaszcza gościctwa, czyli stan, polegający na goszczeniu księcia podczas przejazdu przez daną okolicę. Nadto książę rozwijał gospodarkę rolną na własną rękę: osadzał w różnych stronach kraju jeńców wojennych, którzy uprawiali ziemię i chowali konie i bydło — na potrzeby księcia, jego dworu a także załóg grodowych.

Po przyjęciu chrztu przez Polskę w 966 r. aparat państwowy powiększył się jeszcze o jedno samodzielne, lecz ściśle związane z funkcjonowaniem maszyny państwowej ogniwo — organizację kościelną pełniącą też ważną funkcję pośrednictwa w zakresie m. in. doświadczeń administracyjnych między ośrodkami starej cywilizacji a świeżo do niej włączonymi regionami. W literaturze naukowej toczy się dotąd ożywiony spór na temat charakteru prawnego dwóch pierwszych biskupów polskich (sprzed 1000 r.) — Jordana i Ungera. W ostatnich latach zabierali w tej dyskusji głos m. in. H. Büttner, M. Banaszak, B. Kumor, D. Claude, G. Labuda⁵⁴. Zarysowały się przy tym następujące zasadnicze koncepcje w różnych wariantach broniące:

⁵¹ K. Buczek, *O narzazie*, *Studia Historyczne* 14/3, 1971, s. 312 - 364; tenże, *Organizacja opolna w Polsce średniowiecznej*, *Studia Historyczne* 13/2, 1971, s. 205 - 248, zwłaszcza s. 221 - 229. Omówienie początków polskiej skarbowości i dawniejszej literatury w tym przedmiocie: H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 478 - 481.

⁵² Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu. Żreb, wieś, opole*, Wrocław 1971, s. 286 - 300. Za daninę opolną autorka uznaje donicę miodu; jednak zgodzimy się z K. Buczkim, *Organizacja opolna...*, s. 214 - 215, że to była kara sądowa za zabójstwo.

⁵³ Uiszczana od dymu, jak słusznie dowodzi K. Buczek, *Powolowe — poradne — podymne*, *Przegląd Historyczny* 63, 1972, s. 1 - 6.

⁵⁴ M. Banaszak, *Charakter prawny biskupów Jordana i Ungera*, *Nasza Przeszość* 30, 1969, s. 43 - 123; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich (968 - 1939)*, Lublin 1969 - 1971 (nadb. z: *Archiwa, Biblioteka i Muzea Kościelne* t. 18 - 23), s. 13, 76 - 79;

- 1) w 968 r. powstało „regularne” biskupstwo poznańskie jako sufragania arcybiskupstwa magdeburskiego w tymże roku założonego;
- 2) powstało wówczas „biskupstwo misyjne”;
- 3) w Polsce działał w X w. biskup misyjny;
- 4) w Polsce od 968 r. (lub później) powstało biskupstwo egzymowane, czyli wyjęte spod jurysdykcji magdeburskiej i poddane bezpośrednio papieżowi lub też poddane mu od chwili założenia, niezależnie od Magdeburga (B. Kumor).

Otóż żadna z tych koncepcji nie wytrzymuje krytyki. Broni ostatecznie pierwszej z nich D. Claude, ale w toku dyskusji zarazem ją przekreśla. Z jego wywodów wynika bowiem, że Jordan i Unger podlegali Magdeburgowi pod względem faktycznym, jedynie bez zatwierdzenia ze strony kurii rzymskiej⁵⁵. Zresztą nie przytacza zasługujących na uwagę argumentów na korzyść zależności, nawet faktycznej, Jordana od Magdeburga. Odrzucić należy również koncepcję drugą, gdyż pojęcie biskupstwa misyjnego było całkowicie obce średniowieczu. Żadne źródło nie charakteryzuje Jordana czy Ungera jako biskupów misyjnych, występują oni natomiast wyraźnie jako ordynariusze poznańscy — odpada wtedy i koncepcja trzecia. Wreszcie stwierdzam obecnie, że i czwartą koncepcję należy odrzucić, ponieważ biskupstwo poznańskie w chwili powstania nie należało do arcybiskupstwa magdeburskiego i akt egzempcji byłby bezprzedmiotowy, a teza o niezależnym od Magdeburga powstaniu biskupstwa (najbliższa rzeczywistości) nie wyjaśnia skomplikowanego splotu stosunków Poznań — Magdeburg w X w. W tak niezwyklej sytuacji — po odrzuceniu wszystkich wymienionych wyżej tez — proponowałbym następujące rozwiązanie. Kwestia statusu prawnego biskupstwa poznańskiego powinna być rozpatrywana w aspekcie sporu, jaki toczył się między Magdeburgiem, który pretendował do zwierzchnictwa kościelnego nad Polską, a Gniezmem, które zgłaszało zdecydowany sprzeciw. Cesarz zajmował stanowisko wyczekujące nie chcąc urazić żadnej z obu stron i czyniąc połowiczne tylko ustępstwa na rzecz księcia polskiego. Idąc po tej linii Jan XIII uzależnił ordynowanego w 968 r. w Poznaniu biskupa Jordana wprost od Rzymu, ale tylko prowizorycznie, chyba na czas życia Jordana, bez okreś-

D. Claude, *Geschichte des Erzbistums Magdeburg bis in das 12. Jahrh.* 1, Köln — Wien 1972, s. 106 - 113; G. Labuda, *Początki państwa polskiego*, s. 174 - 189. Zob. też H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 575 - 595; H. Büttner, *Die christliche Kirche ostwärts der Elbe bis zum Tode Ottos I.*, *Mitteldeutsche Forschungen* 50/1 (Festschrift für Friedrich v. Zahn), Köln-Graz 1968, s. 169, 174, 179 i n. (autor uważa Jordana za biskupa niezależnego od Magdeburga).

⁵⁵ Claude, op. cit., uczynił prawdopodobnym fakt, że Thietmar z pełnym przekonaniem, a nie w zamiarze zafałszowania rzeczywistości, doniósł o przynależności Ungera do metropolii magdeburskiej i o wyjęciu tegoż Ungera z prowincji gnieźnieńskiej w 1000 r. Nie umiał natomiast autor ten wyjaśnić sprzeczności między stanem prawnym biskupstwa poznańskiego, niezależnego od Magdeburga, a charakterem prawnym Ungera, podlegającego Magdeburgowi. Sprzeczność wynikała oczywiście z nie uregulowanego definitywnie statusu biskupstwa poznańskiego, które „czekało na swoją metropolię”; komplikację spowodowała zaborcza polityka kościelna Magdeburga oraz słabość Ungera.

lenia przyszłego statusu biskupstwa po śmierci tegoż. W tym stanie rzeczy następca Jordana Unger zgłosił uległość Magdeburgowi, ten jednak nie uzyskał potwierdzenia tej zależności ze strony papieża. Teofano tolerowała samowolę Magdeburga, ale nie sprzeciwiła się Mieszkowi, gdy ten poddał państwo gnieźnieńskie św. Piotrowi aktem *Dagome iudex* i podważył w ten sposób na przyszłość rozszczenia Magdeburga w odniesieniu do Polski. Podjęta w 995/6 r. ponowna próba Magdeburga, ażeby włączyć prawnie Poznań do metropolii, nie odniosła skutku⁵⁶. Przypieczętowały ten sukces Gniezna postanowienia zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 r., na którym zrealizowana została koncepcja polskiej metropolii i przekreślone rozszczenia magdeburskie.

Zjazd gnieźnieński pozostaje też w związku z ostatnim problemem, jaki tu mamy poruszyć, mianowicie z aspektem prawnym stosunków polsko-niemieckich. I to zagadnienie ma liczną literaturę zreferowaną ostatnio przez G. Labudę⁵⁷. Do najmniej jasnych należy sprawa trybutu płaconego przez

⁵⁶ Odpadają siłą rzeczy wątpliwości G. Labudy, *Początki...*, s. 188, co do tej próby Musiny natomiast zakwestionować koncepcję H. Beumanna, *Die Bedeutung Lotharingens für die ottonische Missionspolitik im Osten*. Rheinische Vierteljahrsblätter 33, Bonn 1969, s. 43 i n., jakoby przywilej (sfalszowany, jak się sądzi) Jana XIII 968 r., nadający arcybiskupowi magdeburskiemu godność prymasa Germanii, rozumianej rzekomo w sensie Einharda między Renem a Wisłą, obejmującej przeto również Polskę, miał powstać jako reakcja arcybiskupa Gizylera na fakt założenia metropolii gnieźnieńskiej. Otóż nie jest możliwe, ażeby dokument ówczesny wymieniając Germanię, zob. *Urkundenbuch des Erzstifts Magdeburg I* (wyd. F. Israel. W. Möllenberga), Magdeburg 1937, nr 63, s. 91, pozostawił własnemu domysłowi czytelników jej zasięg na wschodzie po Wisłę. Bowiem Wisła pozostała całkowicie nie znana źródłom niemieckim X - XI w., nie wspominali o niej nie tylko Widukind i Thietmar (i roczniki), ale nawet interesujący się geografią wschodu Adam Bremański. Wzmianka o Wiśle Einharda była zwykłą reminiscencją literacką, a nie rzeczową informacją, por. G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1960, s. 231 n. Dowiedział się o Wiśle tylko Alfred Wielki z relacji żeglarza Wulfstana.

⁵⁷ G. Labuda, *Źródła...*, s. 189 - 206. Por. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 530 - 548. Tu uzupełniam wywód nowymi spostrzeżeniami. Nie mogłem uwzględnić w powyższej pracy artykułu O. Kossmanna, *Deutschland und Polen um das Jahr 1000. Gedanken zu einem Buch von Herbert Ludat*, Zsch. f. Ostforschung 21, Marburg/Lahn 1972, s. 401 - 465. Autor, który poświęcił dużo uwagi stosunkom prawnym Polski i Niemiec, zestawiał dane świadczące, że Polska i w XI w. znajdowała się poza granicami Rzeszy (zwłaszcza s. 426). I stosunek Mieszka I miał, zdaniem Kossmanna, charakter osobistej zależności, jednak nie od cesarza bezpośrednio, lecz od margrabiów saskich (s. 430 n.). Trudno się zgodzić z tym poglądem wytworzonym na podstawie interpretacji wzmianki Roczników Kwedlinburskich (986 r.) i Thietmara (V, cap. 10). Ta degradacja księcia polskiego pozostaje w sprzeczności z wyraźnymi świadectwami źródeł. Np. *Annales Quedlinburgenses. Scriptorum*, t. 3. Hannoverae 1839, s. 68, piszą o przybyciu Mieszka I do Kwedlinburga w 991 r: *ubi etiam marchia Tuscanorum Hugo et dux Sclavonicus Misico cum caeteris Europae p[er] imis ibidem confluentibus affuere* — Jest jasne, że Mieszko I wysunięty na czołowe miejsce wśród „pierwszych Europy” nie był ksiązkciem podległym margrabiom. Niepodobna też zgodzić się z domysłem autora, że Mieszko I miał na lewym brzegu Warty własną dzielnicę i z niej płacił cesarzowi trybut „aż do rzeki Warty” (s. 428). Były to bowiem tereny przeważnie słabo zaludnione, nieodpowiednie jako dzielnica księcia naczelnego

Mieszka I cesarzowi, wspomnianego dwukrotnie przez Thietmara w odniesieniu do wydarzeń lat 972 i 1000. Rzecz niezwykła, był płacony nie z całego kraju, lecz „aż do rzeki Warty”, nie dalej. Rozwiązanie zagadki znajdujemy w doniesieniu Galla, iż przodkowie Krzywoustego nieśli pomoc pieniężną lub zbrojną cesarzowi na rzecz kościoła rzymskiego. Gall ma na myśli niechybnie ten sam „trybut”, o którym pisał Thietmar, a który w kontekście X w. mógł oznaczać tylko odpłatę uiszczaną przez Mieszka I cesarzowi za rezygnację z uprawnień misyjnych na ziemiach polskich. Naruszenie tego polsko-niemieckiego układu przez Ungera nie doczekało się, jak wiemy, legalizacji. Ten „trybut” nie regulował, siłą rzeczy, prawno państwowego stosunku Polski do Cesarstwa. Lecz oto w 986 r. Mieszko I złożył hołd wasalski Ottonowi III, będący przypuszczam, wznowieniem analogicznego hołdu złożonego Ottonowi II (c. 980). O charakterze tych aktów możemy wnosić na podstawie relacji Thietmara o hołdzie złożonym przez Mieszka Bolesławowicza Henrykowi II w Merseburgu w 1013 r.⁵⁸ Hołd 1013 r. miał charakter czysto osobisty bez realnego zaangażowania Polski, gdyż Bolesławowicz nie był do poddania Polski uprawniony i źródło o tym zachowuje milczenie. Osobisto-realny charakter przybierał dopiero stosunek lenny, który jednak w hołdach obu Mieszków nie występuje, nie ma bowiem w źródłach mowy o składaniu hołdu z Polski. Mieszko I składając hołd wasalski Ottonom miał na widoku wejście w krąg hierarchii feudalnej ze względów ideologicznych, co zresztą pośrednio dzięki podniesieniu autorytetu osobistego księcia, miało też wydźwięk polityczny. Zjazd gnieźnieński, któremu w literaturze naukowej niesłusznie przypisywano doniosłe znaczenie polityczne, przyniósł dalszą ewolucję w omawianej dziedzinie stosunków. Cesarz przeniósł na Bolesława Chrobrego uprawnienia cesarskie w zakresie organizacji kościelnej, tym samym zrezygnował z trybutu, o czym też wspominał Thietmar, chociaż nie wymienił kościelnej przyczyny. Gall dostarczył jeszcze innych interesujących szczegółów. Oto cesarz mianował Chrobrego „bratem i współpracownikiem” Cesarstwa, nazwał go narodu rzymskiego „przyjacielem i sprzymierzeńcem”. W ten sposób Chrobry został wywyższony w kręgu świata feudalnego w charakterze już nie zwykłego wasala, jak przedtem, lecz „brata” cesarskiego. W tym nowym charakterze Chrobry udzielił cesarzowi pomocy w postaci oddziału złożonego z 300 rycerzy. Ale i to wywyższenie miało wydźwięk

⁵⁸ M. Z. Jedlicki, *Układ merseburski z roku 1013*, Przegląd Zachodni 1952, nr 5 - 8, s. 755 n., niepotrzebnie skomplikował zagadnienie przyjmując, że to był „hołd lenny”, podczas gdy w rzeczywistości dokonał się wówczas „hołd wasalski” o charakterze osobistym odpowiadający instytucji wasalstwa szeroko rozpowszechnionej w Europie Wschodniej, a również w Polsce. Dla porównania przytoczymy kronikarskie opisy hołdów lennych. Widukind (wyd. P. Hirsche, H.-E. Lohmann, Hannover 1935) I, cap. 27 (s. 40), stwierdza, że Burchard książę Alamanii Henrykowi I: *tradidit semet ipsum ei cum universis urbibus et populo suo*; podobnie uczynił Arnulf bawarski: *egressus est ad regem, tradito semet ipso cum omni regno suo*. W obu wypadkach element rzeczowy (*universae urbes, omne regnum*) jest oczywisty.

ideologiczny, a nie bezpośrednio polityczny; Polska zarówno przed 1000 r., jak i potem nie była lennem Cesarstwa, nastąpiła tylko afirmacja stanowiska jej księcia w świecie feudalnym.

TERYTORIUM

Obszar państwa może być rozpatrywany ze stanowiska socjologicznego albo politycznoprawnego. Pod względem socjologicznym historyk musi się liczyć z warunkami środowiska geograficznego i zróżnicowaniem ich w przestrzeni. To zagadnienie ujęła syntetycznie praca K. Buczka zaopatrzona w obfitą bibliografię i użyteczna dla każdego badacza zajmującego się początkowymi dziejami Polski⁵⁹. Nas jednak interesuje politycznoprawny punkt widzenia, czyli podział danego obszaru między ugrupowania polityczne lub podział na jednostki administracyjne, a także zmiany zachodzące w rozgraniczeniu odnośnych terytoriów. Wchodzą więc w grę najpierw podziały plemienne, następnie proces zjednoczenia ziem plemiennych w jeden organizm państwowy, wreszcie wewnętrzny podział państwa na jednostki terytorialne (to ostatnie zagadnienie, ledwie zapoczątkowane w historiografii, tu pominiemy). Na ogół przyjmuje się, że struktura geograficzno-polityczna plemion była trzywarstwowa, istniały mianowicie, według najbardziej rozpowszechnionej terminologii, wielkie plemiona złożone z małych plemion, a te z kolei dzieliły się na opola, a nawet jeszcze niższego rzędu jednostki. W okresie międzywojennym S. Arnold usiłował zrekonstruować podział na małe plemiona (o których w źródłach — poza Śląskiem — panuje milczenie) metodą retrogresywną, natomiast geografiami wielkich plemion, według autora, „krain”, zajął się w obecnym XXX-leciu J. Natanson-Leski, usiłując ustalić ich granice przede wszystkim na podstawie warunków geograficznych⁶⁰. S. Zajęczkowski wytknął temu autorowi skłonność do determinizmu geograficznego i nie liczenie się z czynnikami historycznymi, a ze swej strony przedstawił gruntowniej uzasadniony obraz podziałów wielkoplemiennych Polski⁶¹.

⁵⁹ K. Buczek, *Ziemie polskie przed tysiącem lat (Zarys geograficzno-historyczny)*, Wrocław-Kraków 1960.

⁶⁰ J. Natanson-Leski, *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*. Wrocław 1953.

⁶¹ S. Zajęczkowski, *Uwagi nad terytorialno-administracyjnym ustrojem Polski XII w.*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 7 (1), 1955, s. 285 - 322 (omówienie pracy J. Natansona-Leskiego); tenże, *Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa. Geografia plemienna ziem polskich*, w: *Początki państwa polskiego*, t. 1, Poznań 1962, s. 73 - 108. Niejasną i nie dającą się rozwiązać jednoznacznie kwestię podziałów małoplemiennych omówił nawiązując do pracy Arnolda: K. Buczek, *Z badań nad strukturą terytorialną Polski wczesnośredniowiecznej. O tzw. ziemiach czyli rzekomych terytoriach plemiennych*, *Studia Historyczne* 13 (1), 1970, s. 3 - 23. Jednakowoż istnieje, sędzę, dyspens między argumentacją autora dotyczącą jedynie trudności, jakie następuje rekonstrukcja, a jego pesymistycznym wnioskiem. Ta kwestia wymaga jednak osobnego omówienia.

W różnych aspektach: genetycznym, osadniczym, ustrojowym i politycznym rozpatrywałem to zagadnienie w pracy *Początki Polski*. Najbardziej ożywiona dyskusja rozwinęła się w odniesieniu do poszczególnych plemion, następczących niejedną zagadkę. A więc podawano w wątpliwość dawność niektórych wielkich plemion, jak Pomorzanie i Mazowszanie⁶² tylko dlatego, że były wzmiankowane w źródłach dopiero od XI w., jakkolwiek jest ogólną prawidłowością opóźnienie źródeł w stosunku do faktów, tym większe im czasy są dawniejsze i źródła mniej liczne. Kwestionowano więc zachodniego Pomorza z Polską, a podnoszono jego dialektalną i polityczną łączność z Połabiem⁶³.

⁶² Co do dawności plemiennej Mazowszan i Pomorzan, zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 400 - 406, 411 - 415, gdzie też dyskusja z odnośną literaturą.

⁶³ W szczególności: A. Gieysztor, *Aspects territoriaux du premier État polonais (IX - XI^e siècle)*, Revue Historique 226, Paris 1961, s. 369 i n. Abstrahujemy tu od równie interesującej jak śmiałej i nie dającej się usprawiedliwić danymi źródeł X i XI w. tezy J. Dowiata, *Pochodzenie dynastii pomorskiej i ukształtowanie się terytorium księstwa zachodniopomorskiego*, Przegląd Historyczny 45, 1954, s. 237 - 279, uznającej Pomorze Zachodnie za związane pod względem nie tylko językowym, ale i etnicznym z Lucicami (z którymi autor identyfikował nawet Licicawików); por. też dyskusję: R. Kiersnowski, *W sprawie początków organizacji państwowej na Pomorzu Zachodnim*, Kwartalnik Historyczny 61/4, 1954, s. 160 - 168; J. Dowiat, *O rewizję poglądów na dzieje wczesnośredniowiecznego Pomorza*, Kwartalnik Historyczny 63 (1), 1956, s. 118 - 125. To rzecz pewna, że system polityczny połabski nie przekraczał w X w. Odrę, jak to poświadczył Widukind II, cap. 21 (wyd. P. Hirsch, H.-E. Lohmann, Hannoverae 1935, s. 85) donosząc o poddaniu się wszystkich ludów barbarzyńskich: *usque in Oderam*. Istotnie brak jakiegokolwiek śladu (mimo wielkiej liczby źródeł) ekspansji niemieckiej w X i XI w. za Odrę w formie niezależnej od stosunków z Polską. Ekspansja książąt pomorskich na Połabiu za Krzywoustego była zjawiskiem wtórnym, świeżej daty, rozwijającym się pod egidą księcia polskiego. Otóż wychodząc z założenia odrębności politycznej Pomorza i jego wewnętrznej jedności politycznej oceniamy pasmo puszczy wzdłuż Noteci jako potencjalny element osłabienia masowych kontaktów sąsiedzkich między Polanami a Pomorzanami, w szczególności na odcinku zachodnim, poznańskim, słabiej zaludnionym niż wschodni, gnieźnieński. Jednakowoż ta okoliczność mogła wpłynąć na tendencje separatystyczne Pomorza Zachodniego wobec Polski tylko w tym wypadku, gdyby ono na swym niepolskim zapleczu kontaktowało z innym ze społeczeństwem słowiańskim związanym z nim geograficznie ściślej aniżeli Polanie. W rzeczywistości ta dzielnica miała zaplecze morskie i tylko na krótszych odcinkach graniczyła z Połabiem oraz z Pomorzem Wschodnim. W tej zaś sytuacji i wobec jedności politycznej Pomorza można mówić tylko o separatyzmie ogólnopomorskim z powołaniem się na wąski odcinek graniczny nad dolną Odrą. Otóż tego rodzaju ogólnopomorski separatyzm albo (*dato sed non concessio*) separatyzm zachodniopomorski w sensie związania się z obcym żywiołem nigdy się nie rozwinął, skoro w XI w. i za Krzywoustego, w toku zaciętych walk z Polską, Pomorzanie z pomocy lucickiej nigdy nie korzystali. Tego faktu Gall nie miałby powodu skrzętnie ukrywać, tymczasem zachowuje o nim kompletne milczenie. Moglibyśmy mówić jedynie o separatyzmie wolińskim. Oderwanie się Pomorza od Polski w XI w. tłumaczyłbym raczej uformowaniem się tam własnego ośrodka organizacyjnopaństwowego, który uchylał się od podporządkowania Krakowowi, podobnie jak ten w X w. najwidoczniej nie poddawał się Piastom, a nawet szukał oparcia u Przemysławów. Dla ścisłości wypada wspomnieć, że na terenie Pomorza roz-

Toczono zacięty spór co do lokalizacji plemienia Lędzian wymienionych przez Konstantyna Porfirogenetę i jego identyczności z Lędzicami figurującymi w przekazie Geografa Bawarskiego. K. Tymieniecki i inni badacze lokalizowali to plemię w Wielkopolsce widząc w ich nazwie pierwotne określenie Polan, podczas gdy zdaniem innej części badaczy Lędzianie mieszkali w sąsiedztwie z Rusią na obszarze ziemi sandomierskiej (wraz z lubelską). Ostatnio J. Z. Gaczyński rozszerzył granice Lędzian po Horyń i Zbrucz i przypisał im utworzenie państwa, które przejściowo objęło w posiadanie Kraków⁶⁴. Jest to teza przeciwstawna koncepcji J. Widajewicza o państwie Wiślan, w którego granicach miały się znajdować prócz Krakowa ziemie sandomierska i lubelska. Nie skończyła się też dyskusja nad Grodami Czerwieńskimi podległymi Lędzianom (Lachom). Ostatnio radziecki badacz Jarosław Isajewicz dowodzi dawnego ruskiego charakteru obszaru tych Grodów⁶⁵. Zastanawiano się nad dziwną strukturą plemienną Śląska, który nie przekazał nazwy wielkoplemiennnej, przekazał natomiast nazwy sześciu małych plemion stanowiących formację plemienną nie spotykaną prawie poza tym w źródłach na ziemiach polskich. R. Kiersnowski dowodził, że plemiona dolnośląskie połączyły się w jakiś związek (wielko)plemienny w okresie między upadkiem państwa morawskiego a zajęciem Śląska przez Polskę (czyli de facto pod panowaniem czeskim). Związek ten otoczył się przesieką i wałami⁶⁶. Przesieka osłaniała Śląsk od strony czeskiej, toteż nie mogła powstać w X w. pod czeskim panowaniem. Z większym prawdopodobieństwem przyjmujemy, że wielkie plemię dolnośląskie zabezpieczyło się przesieką przeciw Awarom (w VII - VIII w.). Nosiło ono, sędzę, nazwę Ślęzan tak samo jak małe plemię zamieszkałe nad rzeką Ślężą, analogicznie do nazwy Obodrytów określającej i małe, i wielkie plemię. W. Kowalenko wysunął koncepcję wielkiego plemienia Goplan, odpowiednika Glopeani Geografa Bawarskiego⁶⁷. Uważam, że ta hipoteza

winał się lokalny separatyzm woliński zwrócony przeciw Mieszkowi I i Bolesławowi Chrobremu wbrew stanowisku całego Pomorza, którego dynastia szukała związku z Piasunami dla celów organizacyjnopństwowych.

⁶⁴ J. Z. Gaczyński, *Zarys dziejów plemiennych Małopolski*, Rocznik Przemyski 12, 1968 (wyd. 1971), s. 51 - 113. Niestety nazwy miejscowe mające pochodzić od alaińskiego „chacan” czyli „miejsce walki, obwarowania, szaniec” (s. 67 n.) i określać pierwotny zasięg osadnictwa chorwackiego lub lędziańskiego, jak Chotyń, Chotyn, Chocin, Chocień itp. w wielkiej części pochodzą od polskich (lub ruskich) nazw osobowych, *Słownik staropolskich nazw osobowych* (red. W. Taszycki) 1/2, Wrocław 1966, s. 320 n. Odpowiednie nazwy miejscowe występują w różnych stronach Polski, nie tylko w Małopolsce i na przyległej Ukrainie. Obecność nad Dniestrem aż „po Wisłę” Sklawenów Jordanesa, następnie ruski charakter temtejszej ludności, przeczy przesiedleniu się w tamte strony większej masy Chorwatów.

⁶⁵ Ja. D. Isajewyč, *Terytorija i naseleńnja „Červenskich gradiv” (X - XIII st.)*, w: *Ukraińskijszj istoryko-geograficznyj zbirnyk 1*, Kyiv 1971, s. 71 - 83.

⁶⁶ R. Kiersnowski, *Wały śląskie*, Przegląd Zachodni 1951, nr 1 - 4, s. 152 - 192, zwłaszcza s. 189 - 191.

⁶⁷ W. Kowalenko, *Przewłoka na szlaku żeglugowym Warta-Gopło-Wisła*, Przegląd Zachodni 1952, nr 5 - 8, s. 46 - 100, zwłaszcza s. 81 - 82.

wypełnia trafnie lukę w środkowej Polsce, ujawniającej tendencję do jedności politycznej i w czasach późniejszych. W sumie wylania się z dyskusji kontrowersyjny obraz podziałów plemiennych Polski, w którym trudno o punkt zgodnie akceptowany przez ogromną większość badaczy. Toteż mogę wypowiedzieć raczej sąd osobisty stwierdzając, że nie wątpię w istnienie w Polsce systemu wielkoplemiennego, którego wyraźnymi członami byli Pomorzanie między dolną Odrą a Wisłą, Polanie nad dolnym biegiem Warty i Obrą⁶⁸, Mazowszanie nad Bzurą i na prawym brzegu Wisły, Łędzianie w ziemi sandomierskiej wraz z Lublinem, Wiślanie nad górną Wisłą. Nie sądzę, ażeby wątpliwości na temat lokalizacji Wiślan w Małopolsce, wyrażone ostatnio przez A. Żakiego, miały uzasadnienie⁶⁹. Mniej wyraźnie zarysowują się dalsze wielkie plemiona — Ślężanie na dolnym Śląsku, Goplanie w Polsce środkowej nad całą górną Wartą i górną Notecią. Najmniej chyba wyraźny jest wielkoplemienny charakter górnego Śląska z Opolanami i Gołszycami. Wreszcie nad Odrą istniało małe plemię Lubuszan stanowiące bodaj jedyny wyjątek w polskim systemie wielkoplemiennym, gdyż nie wchodziło w skład żadnego z wielkich plemion.

⁶⁸ Co do ich granic: H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 422 - 428. M. Bielińska, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII wieku*, Wrocław 1967, s. 350, lokalizuje na Pałukach, przypuszczalnie między Żninem a Łeknem, jedną ze wsi o nazwie peryryferyjno-polańskiej, *Polaninou*, należącą ongiś do jednego z Pałuków Sławnika s. Świętosława, nadaną w l. 1284 i 1289 przez Przemysła II Bogusławowi podkomorzemu poznańskiemu i kasztelanowi ujskiemu, a nie nad Jeziorem Powidzkim, gdzie miejscowość o podobnej nazwie przeszła w 1284 r. w posiadanie kościoła gnieźnieńskiego. Jednak historycy osadnictwa na Pałukach (jak W. Semkowicz, S. Kozierowski, K. Hładylowicz) nie wykazali tam śladów nazwy o podobnym brzmieniu. Wynikła też z nieporozumienia identyfikacja zagadkowego Polaninowa z Podaninem pod Chodzieżą przez E. Calliera, *Podanin*, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* 8, Warszawa 1887, s. 356, oraz tenże, *Polanowo*, ibidem, s. 572; autora zmylił widocznie błąd Rykaczewskiego, który nazwę: Poddanyno w dokumencie r 1430. *Kodeks dyplomatyczny wielkopolski*, t. 5, Poznań 1908, nr 515 (s. 500), oddał jako: Polanino. Przypuszczam raczej, że *Polaninou* Bogusława 1284 r. i 1289 a także milesa Stefana (1279) leżało raczej w sąsiedztwie Polanowa kościelnego, lecz zmieniło dla odróżnienia od wsi kościelnej nazwę, czy nie na Rzemiechowo, a raczej Rzewiąchowo albo Drzewiąchowo od nazwy Drzewiąch, według S. Kozierowskiego, *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej*, Roczniki Tow. Przyj. Nauk Pozn. 39, 1913, s. 128, wymienione po raz pierwszy w 1396 r.? Zob. J. v. Lekszycki, *Die ältesten grosspolnischen Grundbücher*, 2, Leipzig 1889, s. 62 (nr 498).

⁶⁹ A. Żaki, *Archeologia Małopolski*, s. 391: „jeśli Wiślanie siedzieli istotnie w Małopolsce” — byłoby rzeczą interesującą wiedzieć, jaką inną ewentualność widzi autor dla lokalizacji Wiślan? Nie zauważył też autor (s. 391 n.), z jakiego powodu słowacką nazwę miejscową Krakovany uznaje za plemienną. Oto występuje ona wśród innych nazw miejscowych określających osady jenieckie wyraźnie plemiennego pochodzenia, co, rzecz jasna, rzutuje na również plemienny charakter Krakowian. Istnienie plemienia Krakowian przyjmował już K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, w: tegoż. *Lechici, Polanie, Polska*, Warszawa 1965, s. 249, jednak niesłusznie identyfikował Krakowian z wielkim plemieniem Wiślan (w przeciwstawieniu do Sandomierzan). Krakowianie mogli przybrać nazwę od miejscowości, analogicznie do Opolan (1).

Z tych więc elementów wielkoplemiennych wzniesiona została struktura państwa polskiego. Najdalej wstecz przesuwając początki jednoczenia państwowego J. Widajewicz powołując się na domysł K. Potkańskiego, który datował najpóźniej w końcu VIII w. wędrówkę Radymiczów z Mazowsza jakoby za Dniepr, bowiem *Powieść doroczna* wymieniła to plemię już w 885 r. (*recte*). Widajewicz snuł dalsze, pozbawione zresztą poparcia źródłowego, kombinacje: Radymicze zostali wyparci z Mazowsza w końcu VIII w. przez ojca lub dziada Siemowita⁷⁰. Wynikałoby stąd, że już w VIII w. kwitnęło silne państwo piastowskie. W konstrukcji Widajewicza jest jedna myśl trafna: migracja „Radymiczów” (tylko w sensie nie całego plemienia, ale małej grupy starszyny plemiennej i wojów) nastąpiła zapewne w skutek presji Piastów wywieranej na wschodnich sąsiadów. Data migracji została natomiast oparta na zmyślonej przez *Powieść doroczną* chronologii IX w. Pierwsza zasługująca na wiarę wzmianka o Radymiczach pochodzi dopiero z 984 r.; jest też rzeczą zgoda wątpliwą, ażeby wzięli oni swą nazwę z Mazowsza. Próba więc cofnięcia pierwszych piastowskich zdobyczy terytorialnych w czasy przed Popielem i Siemowitem, sprzeczna z relacją Galla, nie była udana. Inni historycy (jak A. Gieysztor, W. D. Koroluk, J. Natanson-Leski, K. Maleczyński, S. Trawkowski) traktowali o początkowym wroście państwa gnieźnieńskiego w nawiązaniu do danych Galla⁷¹. Można zauważyć, że w polityce Piastów zarysowała się określona tendencja, jak gdyby program zdobyczy, realizowany przy optymalnym wykorzystaniu każdorazowego układu sił politycznych i koniunktury pomyślanej dla akceptacji modelu państwowego przez poszczególne plemiona lechickie. Najwidoczniej lepsze widoki akceptacji otwierały się u plemion wschodniolechickich niż na Połabiu toteż ekspansja w pierwszym okresie, do połowy X w. skierowała się na wschód i przyniosła w rezultacie poddanie Piastom, oprócz Polan, zapewne scalonych pod władzę Siemowita już w końcu IX w., Goplan, Mazowszan i Łędzian, osiągając kres możliwości na granicach Rusi. Dokonał tego dzieła Lestek, dziad Mieszka I, jak świadczy nadanie nazwy Lestków albo Lestkowiców jego poddanym. Zgadzam się z poglądem, wypowiedzianym dawniej przez A. Brücknera, który z czasem zmienił swoje zapatrywanie, a stanowczo wznowionym przez krakowskich badaczy K. Buczka i T. Lewickiego, że od Lestka pochodzi zagadkowa nazwa Licicaviki, a jak nowsze badania wykazują, również nazwa

⁷⁰ J. Widajewicz, *Pierwotne dzieje Polski*, Przegląd Zachodni 1952, nr 9 - 12, s. 389. Por. tenże, *Początki Polski*, Warszawa 1948 s. 37.

⁷¹ Omówienie tej literatury historycznej: H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 470 oraz s. 467 - 504, rozpatrzony rozwój terytorialny państwa Piastów przed wystąpieniem Mieszka I. Własną koncepcję rozwoju terytorialnego państwa w jego początkowej fazie dał też W. Hensel, *Polska przed tysiącem lat...*, s. 76 - 85, uznając za pierwszy ośrodek Kruszwicę (czego nie potwierdzają źródła historyczne); dochodził jednak do końcowego wniosku, że przed wstąpieniem na tron Mieszka I „państwo Polan obejmowało oprócz Wielkopolski z Kujawami, Mazowsze oraz Pomorze Gdańskie”, co pozostaje w zgodzie z rozpowszechnionym i wśród historyków poglądem.

Litzike⁷². Zdaje się, że to był największy zdobywca w historii Piastów, ale zdobywca „wewnętrzny”. Około połowy X w. Gniezno stanęło przed dylematem: kontynuowania ekspansji na obszarze wschodniolechickim pozostającym częściowo wciąż w związku z Czechami, albo też obrania kierunku północnego w celu opanowania Pomorza, a zarazem stworzenia bazy dla ekspansji na Połabie. Obrano tę drugą ewentualność zapewne nie bez myśli o zdobyciu kontroli nad szlakami handlowymi w związku z eksportem osiągniętych z danin produktów za granicą⁷³. Koło połowy X w. Pomorze — z wyjątkiem Wolina — znajdowało się już w ręku Piastów, którzy równocześnie zaczęli widocznie działać na Połabiu udzielając w 954 r. pomocy Wkrzanom. Koło 960 r. Siemomysł lub Mieszko I opanował Lubusz. Dowodem aktywności ówczesnej polityki polskiej na Połabiu jest fakt, że w 964 r. Gero odniósł zwycięstwo nad Mieszkiem I uchodzącym ze zdobyczą oczywiście z kraju nieprzyjacielskiego tj. z Połabia, kontrolowanego przez Niemców. Konflikt z Niemcami w 964 r. wykazał raczej równowagę sił Saksonii i Mieszka I, któremu została zamknięta ekspansja na Połabie. Sytuacja polityczna nakazywała również utrzymanie przymierza z Czechami i rezygnację z walki o Śląsk i Kraków. Nastąpił 25-letni okres stabilizacji granic państwa gnieźnieńskiego, wyjąwszy zdobycie Wolina i jego utrzymanie po starciu z Hodonem w 972 r. Dopiero po umocnieniu się w stosunkach z Niemcami wplątany w trudną wojnę na Połabiu, Mieszko I opanował około 990 r. jakiś kraj podległy Bolesławowi II czeskiemu, który, według relacji Thietmara, określił swoją stratę w poselstwie do Mieszka I, jako *regnum ablatum*, bez podania o niej konkretnych danych. W historiografii trwa spór, co znaczy to zagadkowe określenie. Mogą wchodzić w grę tylko dwa rozwiązania: Śląsk albo też Śląsk z Krakowem. Liczni badacze opowiadali się za nawiązaniem określenia *regnum ablatum* do Krakowa. J. Widajewicz podnosił, że Thietmar z reguły nazywał *regnum* bądź państwo, bądź ziemię o tradycjach państwowych, co odpowiadało charakterowi Krakowa, a nie Śląska. Tego rodzaju spory terminologiczne rzadko prowadzą do jednoznacznych rozwiązań. I w danym wypadku M. Z. Jedlicki, tłumacz Thietmara, stwierdzał, że ten nazywał *regnum* również część państwa⁷⁴. Musimy też liczyć się z tym, że Bolesław II w poselstwie do Mieszka I użył najpewniej słowiańskiego wyrazu „ziemia”, wieloznacznego, określającego zarówno państwo, jak kraj w ogóle. Mógł on być rozmaicie, niekoniecznie właściwie, rozumiany przez stronę niemiecką. Słowem interpretacja terminologiczna nie może przechylić szali na korzyść

⁷² K. Buczek, *Zagadnienie wiarogodności dwu relacji o początkowych dziejach państwa polskiego*, w: *Prace z dziejów Polski feudalnej, ofiarowane R. Grodeckiemu*, Warszawa 1960, s. 54; T. Lewicki, *Litzike Konstancyja Porfirogenety i Biali Serbowie w północnej Polsce*, *Roczniki Historyczne* 22, 1956, s. 12 - 14.

⁷³ Handel dalekosiężny, na który kładzie nacisk A. Gieysztor, *L'avenement...*, s. 12 i n., istotnie odegrał ważną rolę w dziejach, zwłaszcza góry społecznej, chociaż nie jako czynnik w genezie państwa, ale jako następstwo jego powstania.

⁷⁴ M. Z. Jedlicki, *Kronika Thietmara*, Poznań 1953, s. 161, przypis 91.

Krakowa (zwłaszcza, że i Śląsk Dolny okolony przesieką przedstawiał pewną całość polityczną w jakimś momencie), natomiast dane innego źródła, dokumentu *Dagome iudex*, przesądzają kwestię przeciw Krakowowi. Bowiem w opisie granic państwa gnieźnieńskiego dokument wymienił Kraków poza ich obrębem, chociaż włączył do nich Śląsk⁷⁵. Ten dokument powstał w 991 r., brak też jakiegokolwiek śladu, ażeby Kraków przeszedł pod władzę Mieszka I w ostatnim roku jego życia. Kraków stał się częścią składową państwa polskiego dopiero za panowania Bolesława Chrobrego, a według doniesienia Kosmasy nastąpiło to bezpośrednio po śmierci Bolesława II w 999 r.

Tak czy inaczej dokument *Dagome iudex* dostarcza dowodu, że ziemia krakowska była ostatnim nabytkiem terytorialnym Gniezna na obszarze wschodniolechickim. Tak późno włączony w skład państwa polskiego Kraków był ośrodkiem o wielkim znaczeniu politycznym. On pierwszy na ziemiach lechickich zaakceptował model organizacji państwowej, szybciej niż Gniezno rozwinął u siebie nowy ustrój i z tego zapewne powodu uchylał się od poddania się Piastom, preferując pozostanie w luźnym zapewne związku z Pragą; możliwe też, iż rozwinął ekspansję na ziemi Lędzian przekazując im model organizacji państwowej. Opanowanie następnie ziemi Lędzian przez Piastów dostarcza wskazówek co do rywalizacji między Gniezmem a Krakowem. Dokument *Dagome iudex* odzwierciedla charakter Krakowa jako ośrodka państwowego nazywa bowiem kraj Wiślan nie według nazwy plemiennej, jak to uczynił w odniesieniu do Milczan (Milze — Milsko, ziemia Milska⁷⁶), lecz według grodu, analogicznie do wzmianki o Gnieźnie w znaczeniu państwa i Ołomuńca (Alemure) w znaczeniu stolicy biskupiej. W tym zestawieniu Kraków należy uznać za ośrodek państwowy, gdyż wątpliwe, żeby Mieszko I respektował istnienie w Krakowie biskupstwa słowiańskiego i z tego powodu nie przytoczył w dokumencie nazwy plemiennej. Toteż ostatni akt budowy terytorialnej państwa gnieźnieńskiego, polegający na połączeniu dwóch najstarszych ośrodków państwowych, miał doniosłe znaczenie ideologiczno-polityczne, dokonał się też w szczególny, sędzę, sposób, mianowicie dzięki ożenkowi Bolesława Chrobrego z dziedziczką księstwa krakowskiego Emnildą córką Dobromira, nazwanego przez Thietmara „czcigodnym seniorem”, czyli księciem chrześcijańskim. Niestety kronikarz nie podał nazwy jego księstwa. Widajewicz poszukiwał ziemi Dobromira na Połabiu, ostatnio H. Ludat lokalizuje tę ziemię na Łużycach⁷⁷, co jednak nie wytrzymuje krytyki, gdyż Łużyce były jeszcze plemienne i pogańskie, nie było w nich miejsca dla „czcigodnego księcia” Dobromira. Analiza ówczesnej sytuacji politycznej wskazuje, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Bolesław Chrobry pojął w 987 r. Emnildę krakowską, przygotowując grunt do unii

⁷⁵ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 607 - 609.

⁷⁶ Z. Stieber, *Milczanie czy Milszczanie*, w: tegoż, *Świat językowy Słowian*, Warszawa 1974, s. 242 i n.

⁷⁷ H. Ludat, *An Elbe und Oder um das Jahr 1000*, Köln-Wien 1971, s. 21 - 23; 34 - 36 et passim.

gnieźnieńsko-krakowskiej⁷⁸, która w 992 r., po objęciu przez Chrobrego tronu polskiego stała się faktem dokonanym, a w r. 999 pozbyła się ograniczenia prawnego ze strony czeskiej. W ten sposób dobiegł końca proces budowy państwa polskiego w jego piastowskich granicach.

LE PROBLÈME DES ORIGINES DE L'ÉTAT POLONAIS À LA LUMIÈRE DES NOUVELLES RECHERCHES HISTORIQUES

par

HENRYK ŁOWMIAŃSKI (Poznań)

Résumé

L'article est consacré à l'acquis des recherches historiques des trente dernières années dans l'étude du processus de la formation de l'État polonais. Ces recherches portaient sur trois groupes de problèmes, concernant: 1) le peuple, c'est-à-dire le substrat ethnique du pays, 2) le pouvoir, c'est-à-dire le processus de la formation du groupe gouvernant, et 3) le territoire, c'est-à-dire le processus de sa maîtrise par le centre d'organisation de l'espace habité par le substrat ethnique du pays. A ces questions il faut ajouter celle de la genèse de l'État, c'est-à-dire des mobiles économiques et idéologiques de sa formation.

Avant d'aborder le sujet essentiel de son article, l'auteur caractérise les possibilités en fait des recherches des branches variées de la science. Il exprime l'opinion, que s'il s'agit de l'information, les sources écrites seules peuvent donner satisfaction complète. Cependant, si ces sources sont insuffisantes, l'historien doit suppléer à ce manque en cherchant l'aide de l'archéologie et de la linguistique. Les données archéologiques se rapportent surtout au domaine spécifié dans ce texte sous l'en-tête „le peuple”, - à sa culture matérielle, sa vie économique, son habitat. Elles sont moins utiles dans les recherches concernant la formation du pouvoir, l'archéologie jetant un flot de lumière sur les conditions dans lesquelles ce processus se passait, mais ne donnant point de critères qui permettraient de préciser les origines du pouvoir. Aussi, il est difficile de demander à l'archéologie des renseignements sur la développement du territoire de l'État. Quant à la linguistique, au moyen d'une analyse compétente de l'étymologie des appellations des tribus, des noms et des termes de source de tout genre, elle joue un rôle auxiliaire important dans les recherches sur l'origine de l'État. De plus, elle facilite les recherches sur le problème du peuple, en étudiant et précisant les équivalents linguistiques polonais.

En passant au sujet proprement dit de son article, l'auteur caractérise les recherches dans le cadre des groupes de problèmes qu'il a spécifié au début de l'article.

Le peuple. Après une présentation de la discussion au sujet de ce qu'on appelle le tournant économique, l'auteur revient à son ancienne opinion, que la culture de la terre au moyen de labourage s'est répandue chez les Slaves pendant la période de migration, quand ils ont fait connaissance, dans les territoires de sud fraîchement envahis, des méthodes nouvelles de cultiver la terre. Ceci a abouti à la décomposition des grands groupes de familles apparentées; de plus, cela attaquait les bases économiques de la démocratie de guerre. Les conséquences politiques et en fait du régime ne sont appa-

⁷⁸ Co do tej unii gnieźnieńsko-krakowskiej zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 5, s. 568 - 571 oraz s. 613 n.

rues que dans les siècles à venir, quand le régime social des tribus a été remplacé chez les Slaves par le régime de l'État. Mais déjà à l'époque des tribus on peut distinguer les premiers symptômes d'une répartition de la population en peuple et doyens, l'élite de la tribu, qui exerçaient de façon presque professionnelle les fonctions organisatrices et dirigeantes. Pendant les premiers stades du développement de ce groupe, la possession des biens-fonds était un facteur plutôt secondaire, qui cependant à la suite est passé au premier plan.

La question des limites spatiales du peuple — substrat de l'État en formation — est assez compliquée. Dans la littérature du sujet on souligne souvent le rôle de l'État comme créateur des frontières et limites. Les opinions des linguistes au sujet de la chronologie de la désagrégation de l'unité slave divergent. En même temps, on attire l'attention sur l'existence d'une certaine différenciation des Slaves de l'ouest en parties nord et sud. On peut croire que les contacts intérieurs mieux formés des groupes facilitaient l'activité des centres organisateurs de l'État: le centre des tribus dites „Lechici” dans le groupe nord, et le centre tchèque dans le groupe sud des Slaves de l'ouest.

Le pouvoir. Autrefois, la littérature du sujet représentait la formation de l'État comme un processus de rassemblement de petits organismes politiques déjà existants. De nos jours, on se rend compte du fait que ce processus consiste non seulement dans l'agrandissement du territoire, mais aussi dans des altérations du régime. Dans notre cas, la question est toujours ouverte, ce processus se passait-il dans un ou dans plusieurs milieux, ce rassemblement était-il fait à main armée ou de bon gré? Parmi les spécialistes étudiant cette question il y a un grand nombre de partisans de la conception de plusieurs milieux. Beaucoup de problèmes ne sont pas encore élucidés, par exemple la question de l'État des Vislanes. Des données diverses confirment la justesse de la tradition notée par Callus l'Anonyme, d'après laquelle les ancêtres de Mieszko I augmentaient leur domaine „usu laboris et militiae”, par voie d'armes et par la méthode de l'expansion pacifique du régime de leur pays. Il ne faut pas oublier que les aspirations des premiers princes de la dynastie des Piasts pouvaient bien être partagées et recevoir bon accueil non seulement chez les notables et les riches, mais aussi dans les grandes masses de la population.

L'essentiel, c'est le problème de la réception du modèle même de l'État, présentée par l'auteur dans son oeuvre *Początki Polski* — (Les origines de la Pologne). Conformément à l'opinion de l'auteur, les Slaves sont entrés en contact avec un modèle de l'État dans deux zones — celle de l'Adriatique et celle de la Mer Noire. Le modèle de la zone de l'Adriatique est passé en Moravie, et de là en Bohême et en Pologne.

L'auteur s'occupe aussi du problème du groupe social qui offrait le plus d'appui au prince. Contrairement à l'opinion de quelques spécialistes, cela ne pouvait pas être la garde du corps du prince, sa „droujina”, — elle n'était pas assez nombreuse. Il faut donc chercher ce facteur de grande importance parmi les vassaux du prince, chevaliers de rang élevé et chevaliers simples troupiers. Les premiers descendaient souvent des anciens doyens des tribus — nous n'avons pas de données sur une extermination complète de cette élite, ce qui d'ailleurs serait invraisemblable. Les chevaliers de rang inférieur provenaient de la partie de la population, qui, elle aussi, pratiquait déjà du temps des tribus le métier des armes.

En fait d'administration et dans le domaine militaire l'État a hérité des tribus beaucoup d'éléments divers. Entre autres, l'organisation de la trésorerie peut être regardée comme liée d'une certaine façon avec la période des tribus; la différence consiste surtout dans le fait qu'autrefois c'était le peuple qui sanctionnait les procédés concernant le trésor, dans l'État — c'était le prince.

Après la conversion du pays au christianisme, l'appareil d'État s'est enrichi d'un élément nouveau — l'organisation ecclésiastique, qui servait d'intermédiaire entre les centres de la civilisation de l'époque et les régions qu'elle avait fraîchement annexées.

L'article renferme une discussion sur le caractère légal de deux premiers évêques polonais. L'auteur rejette toutes les hypothèses à ce sujet et propose une solution nouvelle du problème.

Le territoire. L'auteur caractérise l'aspect politique et légal du territoire polonais en tenant compte des divisions par rapport aux tribus, du processus du rassemblement des tribus en un seul organisme, et du partage de l'État en nouvelles unités territoriales. Il souligne la structure à trois degrés: grandes tribus — petites tribus — *viciniae* dites „opole”, et se réfère à une discussion au sujet de la géographie des grandes tribus. Il rappelle ses assertions à ce sujet dans ses *Początki Polski*.

Ensuite, l'auteur passe en revue les diverses opinions au sujet de l'augmentation territoriale de l'État polonais, sa chronologie et ses tendances, en soulignant l'habileté des Piasts à utiliser toujours de façon la plus avantageuse le jeu des forces politiques du moment. D'après son opinion, le plus grand „conquérant intérieur” était Lestek, grand-père de Mieszko I. Ce prince avait ramassé autour des Polanes les tribus des Goplans, des Mazoviens et des Lendizi. Vers le milieu du X^e siècle l'expansion de l'État des Polanes se tourne vers la Poméranie, à la fin de ce siècle vers la Silésie. La conquête définitive de la région de Cracovie, centre politique important d'après l'opinion de l'auteur, a eu lieu plus tard, du temps de Boleslas le Vaillant, grâce au mariage de ce prince avec Emnilda, fille et héritière du prince de Cracovie Dobromir.